

02567

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
PRACE KOMISJI LEKARSKIEJ
TOM II. ZESZYT 8.

ANNA GRUSZECKA

TŁO ROZWOJOWE
T. ZW. LUNATYZMU

POZNAŃ

NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA WYZN. REL. I OŚWIECENIA PUBL.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. FISZERA I MAJEWSKIEGO W POZNANIU

1925

Wydawnictwa Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Prace Komisji lekarskiej.

Tom I, zeszyt 1. Bolesław Kowalski: „O histologicznej budowie i specyficznej czynności nabłonka owodni” 1922, str. 32 + 2 tab. Zeszyt 2. Stefan Różycki: „Morfologia układu mięśniowego u szympansa”, 1922, str. 86. — Zeszyt 3. Tadeusz Kurkiewicz: „O pozapłodowym rozwoju mięśni prążkowanych. Doniesienie tymczasowe”, 1922, str. 15. — Zeszyt 4. Ireneusz Wierzejewski: „O przyrodzonych zmianach kręgosłupa”, 1922, str. 24. — Zeszyt 5. Ludwik Skubiszewski: „Mikrofizjologia przysadki mózgowej w związku z nadmiernym wydzielaniem moczu w przewlekłym samodzielnym zapaleniu nerek śródmiąższowym”, 1923, str. 168. —

Tom II, zeszyt 1. Adam Karwowski: „O mało dotąd znanych naskórkowych jamkach obrączkowych powstałych z objawami rumienia” 1923, str. 24. — Zeszyt 2. Alfred Laskiewicz: „O rozmieszczeniu utkania adenoidalnego w krtni ludzkiej i o tak zwanej Tonsilla Laryngea”, 1923, str. 16 + 2 tab. — Zeszyt 3. Anna Gruszecka: „Tranzytywizm, utrata granic osobowości i myślenie pierwotne w schizofrenji”, 1923, str. 62. — Zeszyt 4. Aleksander Ławrynowicz: „Spostrzeżenia nad morfologią i biologią gonokoka”, 1924, str. 18. — Zeszyt 5. Roman J. Leszczyński: „Zestudjów nad działaniem hydrastyniny (działanie na oko)”, 1924, str. 18. — Zeszyt 6. Anna Gruszecka: „Stosunek myślenia do Przeżywania psychotycznego w pewnych przypadkach schizofrenji”, 1924, str. 29. — Feliks Skubiszewski: „O toksyczno-ciążowym, urazowo-porodowym i zakażno-pologowym zapaleniu wielonerwowym”, 1925, str. 39.

Wiadomości antropologiczne. Tom I, zeszyt 1. Adam Wrzosek: „Serbowie”, 1922, str. 29.

Prace Komisji matematyczno-przyrodniczej.

Serja A. (geografia, geologia, paleontologia, mineralogja) Tom I, zeszyt 1. Stanisław Pawłowski: „O jeziorach dyluwjalnych na południowej krawędzi zlodowacenia” 1921, str. 17 + 1 tab. — zeszyt 2. Stanisław Pawłowski: „Charakterystyka morfologiczna wybrzeża polskiego” — Franciszek Szychliński: „Zjawiska zamarzania u polskiego wybrzeża Bałtyku”. 1922, str. 18 do 142 + 2 tabl. — Zeszyt 3. Stanisław Pawłowski: „O utworach na dnie Zatoki Gdańskiej” str. 143—166 + 1 tab. — Zeszyt 4. J. Bajerlein: „Z badań nad jeziorami położonemi na prawym brzegu dolnej Warty”. — Wł. Sperczyński; „Z badań nad jeziorem Gopłem” str. 167—188 + 2 tab. — Zeszyt 5. Marja Dembińska: „Fauna malakologiczna wapieni łąkowych niektórych miejscowości Wielkopolski”. 1924, str. 189—206.

Serja B. (nauki biologiczne) Tom I, zeszyt 1. Bolesław Namysłowski: „Studja hydrobiologiczne I”. — Jan Grochma-

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK
PRACE KOMISJI LEKARSKIEJ
TOM II. ZESZYT 8.

ANNA GRUSZECKA

TŁO ROZWOJOWE
T. ZW. LUNATYZMU

POZNAŃ

NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOW. PRZYJACIOŁ NAUK
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA WYZN. REL. I OŚWIECENIA PUBL.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. FISZERA I MAJEWSKIEGO W POZNANIU

1925



21 K 94/1946-47

W pracy tej są opisane 2 przypadki t. zw. lunatyizmu t. j. wychodzenia do księżyca w stanie jakiegoś zaburzenia świadomości. W jednym z tych przypadków lunatyizm wystąpił na tle padaczki, w drugim na tle hysterji. Nim przejdziemy do opisanja tych przypadków poświęcimy tu parę słów samemu pojęciu lunatyizmu. Nazwa ta, ciesząca się popularnością jeszcze w połowie 19-go wieku, z biegiem czasu ustąpiła miejsca określeniu tego zaburzenia jako poszczególnego przypadku somnambulizmu wzgl. noktambulizmu. Somnambulizm nie jest jednak dotychczas pojęciem ściśle określonym, różni autorowie pojmują go w odmiennem znaczeniu. Janet np. nazywa somnambulizmem wszelki stan zaburzenia świadomości, występujący w przebiegu hysterji, a więc również i te stany, które nie mają związku ze snem. Uważa on przytem somnambulizm za zjawisko właściwe tylko hysterji. Treścią stanów somnambulicznych mogą być marzenia, halucynacje i różne wyobrażenia chorych, będące w związku z ich wzruszeniami przeżyciami.¹⁾ Bernheim rozszerza jeszcze bardziej pojęcie somnambulizmu, zaliczając tu także stany epileptycznego zamroczenia, stany zamroczenia, zjawiające się pod wpływem urazów i t. p. Pod względem psychologicznym somnambulizm jest dla niego zrealizowaniem marzeniem (*rêve en action*).²⁾ Kraepelin natomiast uważa rozwiniętą postać somnambulizmu t. j. wstawanie i t. p., a nie tylko mówienie lub wzdrygiwanie się we śnie, za objaw hysterji lub epilepsji i rozróżnia wyraźnie somnambulizm czyli wykonywanie pewnych ruchów lub czynności we śnie od stanów zamroczenia historycznego lub padaczkowego, które wsuwają się w przebieg życia psychicznego na jawie. Dla określenia tego prawdziwego somnambulizmu używa on naj-

¹⁾ L'état mental des hystériques, 1911.

²⁾ Du somnambulisme dans l'hystérie et l'épilepsie i Conception du somnambulisme. Progrès Médical, 1918.

chętniej wyrażenia „chodzenie w nocy” (noktambulizm).¹⁾ Lewandowski²⁾ zajmuje stanowisko zbliżone do Kraepelina. Taksamo Bleuler³⁾ odróżnia chodzenie we śnie od stanów zamroczenia i sądzi, że zdarza się ono u epileptyków i u wszelkiego rodzaju osobników nerwowych, a w mniejszym stopniu także u zdrowych, mianowicie w dzieciństwie. W stanach somnambulizmu mogą według niego znajdować swój wyraz „kompleksy” chorego. Co do różnicy między somnambulizmem histerycznym i epileptycznym podnosi Lewandowski (cyt.), że przy hysterji somnambuliczne czynności chorego bywają czasem dosyć skomplikowane w przeciwstawieniu do prostych i nieujętych w system czynności chorych, u których somnambulizm powstaje na tle „epileptoidalnego usposobienia”. Według opisów jednak większości autorów somnambulizm epileptyczny i histeryczny przedstawia tensam obraz kliniczny. Mianowicie chorzy ci wstają we śnie, chodzą, wykonywują różne czynności, zazwyczaj proste, ale czasem także skomplikowane i celowe, oczywiście mają zamknięte lub nawpół otwarte, ruchy ich są nieraz powolne, jakby automatyczne, pewność z jaką się poruszają w trudnych sytuacjach wynika z ich niedokładnego pojmowania otoczenia, nie zdają sobie mianowicie sprawy z grożących im niebezpieczeństw. Zbudzić dają się zwykle przy zastosowaniu jakiegoś silniejszego bodźca, jak zawołanie po imieniu, polanie zimną wodą i t. p. Troemner⁴⁾ zwraca nato uwagę, że dla zbudzenia somnambulika wystarcza najczęściej zawołać go po imieniu. Ta właściwość ludzi chodzących we śnie jest podkreślona również w pospolitych opisach lunatyzmu, t. j. w opisach przekazanych tradycją, a spotykanych np. w literaturze pięknej. Tradycyjny opis lunatyzmu pokrywa się zresztą mniejwięcej z wyżej przytoczonym naukowym opisem somnambulizmu: chorzy ci wstają we śnie w czasie pełni i poruszając się powoli i automa-

1) Psychiatrie, 8-me wyd., str. 242 i 1613 4.

2) Handbuch der Neurologie, 5, 1914.

3) Lehrbuch der Psychiatrie, 1920, str. 87.

4) Ueber motorische Schlafstoerungen, Zeitschr. f. d. ges. Neurologie u. Psychiatrie 4, 1911.

tycznie starają się wyjść na jakieś wzniesienie np. na dach lub drzewo, rozwijają oni przytem niezwykłą zręczność i pewność ruchów, a zawołani po imieniu nagle padają i budzą się.

We współczesnej literaturze psychiatrycznej nie znajdujemy prawie wcale prac poświęconych lunatyzmowi, nawet wzmianki o nim należą do rzadkości. Jednym z wyjątków jest tu książka Hellpacha,¹⁾ gdzie porusza on zagadnienie lunatyzmu.²⁾ Między innymi omawia on hipotezę wysuniętą już przez dawniejszych autorów (np. Von Den Steinen), że światło księżyca, padające nawet na zamknięte oczy śpiącego, może stanowić bodziec zewnętrzny zakłócający sen i wywołujący somnambulizm. Światło księżyca stawia on tu w jednym rzędzie z innymi bodźcami świetlnymi np. z lampą czy świecą, której blask może też wywołać wstawanie we śnie i podążanie w kierunku źródła światła. W dalszym ciągu omawia on hipotezę „astropsychiczną”. Astropsychicznymi nazywa Hellpach mianowicie te zjawiska, które powstają przez działanie księżyca i gwiazd (nie słońca) na ziemię i jej atmosferę, a za ich pośrednictwem także na funkcje organizmów żyjących. Ostatnie bowiem zdobycze fizyki kosmicznej przemawiają za większym znaczeniem księżyca i gwiazd dla organicznego życia na ziemi, niż to przypuszczano dotychczas. Biorąc za punkt wyjścia tę hipotezę, zastanawia się nad tem, czy istnieje jakiś związek między fazami księżycowymi a noktambulizmem, związek któryby nie był zawisły od samego działania światła księżycowego na śpiącego t. j. który występowałby także po wykluczeniu tego działania, a więc w czasie niepogody, lub gdy światło księżyca nie docierałoby do śpiącego. Zdaniem jego noktambulizm, powtarzający się regularnie w pewnych okresach i w którym śpiący wykonywują czynności bardziej skomplikowane, jest conajmniej blisko spokrewniony ze stanami zamroczenia epileptycznego, które czasem występują też periodycznie. Cytuje on autorów,

1) Die geopsychischen Erscheinungen, 1923.

2) Poza tem istnieje większa monografia Sadgera o lunatyzmie (Ueber Nachtwandeln u. Mondsucht, 1914), stanowisko tego autora jest jednak tak mało krytyczne, że książki jego nie można brać w rachubę przy omawianiu interesujących nas tu zagadnień.

którzy próbowali wytłomaczyć okresowe i gromadne występowanie napadów epileptycznych wpływem faz księżycowych i zwraca na to uwagę, że zawisłość od tych faz takżę innych objawów padaczkowych lub im pokrewnych powinna być w każdym razie przedyskutowana.¹⁾

Oprócz Hellpacha możemy zacytować jeszcze kilku współczesnych autorów, którzy zajmowali się wprawdzie nie lunatyzmem, ale działaniem księżycy na chorobę w przebiegu której może on występować, mianowicie na padaczkę. Autorowie ci (Arrhenius, Amman, Toulouse, Piéron i inni) starali się wyjaśnić, czy fazy księżycowe mają wpływ na występowanie napadów padaczkowych. Badania te nie doprowadziły jednak dotychczas do zgodnych wyników.

Przejdźmy teraz do opisanie naszych przypadków.

S. L. lat 21, kawaler, robotnik rolny, 17. 9. 1924 oddany do szpitala przez ojca, ponieważ „wychodzi do księżycy“ w czasie pełni.

Jeden z braci przyrodnych chorego miał raz w 4-tym r. ż. napad drgawek z utratą przytomności, zresztą brak dziedzicznego obarczenia. Od 10-go r. ż. cierpiał czasem chory na bicie serca, koło 17-go r. ż. miał katar szczytów. Nocne moczenie od dzieciństwa, zwykle raz na miesiąc. W szkole uczył się niezbyt dobrze z powodu wątłego zdrowia. Dotychczas jest niezbyt silny. Alkoholu nie używał, dziewczętami się nie zajmował. Z usposobienia był łagodny, cichy, pobożny, ale nie więcej, jak inni chłopcy z jego wsi. Rok temu przez 3 noce z rzędu zdawało mu się, że ktoś „dusi go na piersiach“, lękał się bardzo, nie mógł krzyżeć, bo mu brakowało tchu, po jakimś kwadransie ten ktoś zniknął, a chory zasypiał. Nie uważał tego za sen, opowiadał o tem rodzinie, która się z tego wyśmiewała. Mniej więcej w tym samym czasie czytał o jakimś czarnoksiężniku, przejął się tem i mówił później o tem czasami. Naogół książki czytywał rzadko, przebywał stale na wsi. Nikt z rodziny nie wie o tem, żeby chory zajmował się kiedybądź księżycem, albo słyszał jakieś opowiadanie o luna-

¹⁾ Jako przykład biologicznego zjawiska, które w sposób niewątpliwy jest zawisłe od faz księżycowych przytacza Hellpach zachowanie się pewnego robaka morskiego, *eunice viridis*, żyjącego w rozpadlinach raf koralowych. Robak ten 2 razy do roku, zawsze w przeddzień dojścia ostatniej kwadry, odtrąca swój końcowy odcinek ciała, napełniony komórkami płciowemi. Odcinki te, t. zw. *palolo*, wyrajają się, jako chwilowo samodzielne istoty, w ogromnej ilości na powierzchnię morza, gdzie ich komórki płciowe dostają się do wody i ulegają zapłodnieniu. W jaki jednak sposób astronomiczne położenie księżycy może oddziaływać na wyrajanie się *palolo*, to jest dotychczas nieznanne.

tyzmie czy czemś podobnym. Wychodzenie chorego do księżycy było dla rodziny czemś zupełnie niespodziewanem i niezrozumiałem. 12. 9. 1924 wieczorem chory, idąc z domu ojca do wuja, u którego mieszkał, począł biegać po polach, wydrapał się na drzewo, zawołany po imieniu podobno spadł z niego. Na drugi dzień o niczem nie pamiętał. 13. 9. (a więc w sam dzień pełni) o 8-mej wieczorem próbował wyjść przez okno, gdy go nie puszczono, wyrywał się tak gwałtownie i z takim hałasem, że przyszła policja zobaczyć, co się dzieje. Puszczony o godzinie 2-giej w nocy, wylazł na dach, wyciągał ręce do księżycy, wołał: chodź na pomoc. W podobny sposób wychodził wieczorami do 15. 9. włącznie, chwilami zdradzał lęk, czasem przemawiał przytem do księżycy, np. raz mówił: dałeś mi pracy na 2 godziny, więc będę musiał pracować. W chwili gdy zaczynał wychodzić, nie można go było obudzić, według wyrażenia ojca. W dzień nie pamiętał tego, co robił w nocy, był przytomny, zorjentowany, tylko zmęczony i dlatego leżał w łóżku. O jego lunatyzmie rodzina opowiadała mu z rozmysłu bardzo mało. W okresie wychodzenia do księżycy miał wieczorem kilka razy napady drgawek z utratą przytomności, trwające parę chwil, po których leżał bez ruchu kilka minut. 17. 9. rano w czasie jazdy do szpitala był „niezupełnie przytomny”.

Na badaniu 20. 9. chory zorjentowany, tylko dnia miesiąca nie umie dokładnie podać, jest środek miesiąca, nie wie w jaki sposób do szpitala się dostał, ale wie, że oddał go tu ojciec, ponieważ wychodził do księżycy. Sam tego wychodzenia zupełnie nie pamięta, inni mu o tem opowiadali. 12. 9. wieczorem, gdy wracał do domu wuja, zobaczył przed sobą kolorowe, mieniące się koło, wielkości może 7-miu metrów, przeląkł się mocno, stanął jak wryty, zaczęło mu szumieć w głowie, co było dalej nie wie. Na drugi dzień rano był silnie skaleczony w palec ręki, opowiadano mu, że biegał po polach, że się sam ugryzł w palec. Język go nie bolał. Przed tym dniem zmoczył się przez 2 noce z rzędu. Od tygodnia miewa sny lękowe, które go czasem budzą: chodzi po jakichś topieliskach, topi się i boi się. Dawniej snów takich nie miewał. Księżycem nigdy się nie zajmował, teraz też o nim nie myśli. Chory zachowuje się odpowiednio do sytuacji, na pytania odpowiada chętnie i trafnie, zaburzeń psychicznych nie przedstawia. Przed oddaniem do szpitala leczony nie był. Cieleśnie: zaznaczone *caput quadratum*, podniebienie o wysokiem sklepieniu, oba prawe *praemolares* szczęki dolnej przypominają swym kształtem kiel, w górnej szczęce po stronie lewej drugi siekacz ustawiony poza linią zębów, przesunięty ku jamie ustnej (siekacz ten był podwójny, jeden dał sobie chory wyrwać), po stronie prawej w górnej szczęce przyrodzony brak jednego *praemolaris*; części płciowe słabo rozwinięte, jądra małe, *hypospadią*. — 23. 9. w nocy sen: płynął przez dużą wodę i tonął, zbudził się z lękiem. 25. 9. popołudniu sen: płynął przez jakąś rzekę i topił się, ale było tam coś jeszcze, jakby go ktoś na piersiach dusił. Zbudził go pielęgniarz, lękał się we śnie i także przez chwilę po zbudzeniu. 27. 9. popołudniu pierwszy raz stan zamroczenia, trwający $\frac{1}{2}$ godziny, połączony z podnieceniem

ruchowem, w czasie którego chory podrapał sobie twarz, rzucał się po łóżku. 28. 9. i 29. 9. podobne stany popołudniu. 30. 9. gdy próbowano popołudniu zbudzić chorego ze snu, wystąpił podobny stan zamroczenia, chory rzucał się jakby w lęku, na bodźce zewnętrzne zupełnie nie reagował, zataczał ręką kręgi w powietrzu. Stan ten trwał około 40-tu minut. Gdy przyszedł do przytomności, opowiedział, że przed chwilą widział w śnie ptaka, który mu wlaź na piersi, wówczas dusił się i lękał, ptak po chwili odszedł. Ptak ten zjawia się od 4-ch dni wieczorem (przed stanami zamroczenia). Twierdzi, że tego ptaka widzi naprawdę, że to nie jest sen. Od 1-go do 4-go października podobne stany zamroczenia wieczorami. 4. 10. pierwszy napad padaczkowy popołudniu w czasie snu, po napadzie stan zamroczenia z silnemi lękami, zresztą o zwykłym przebiegu. W nocy z 3/4-go miał chory sen, że widział malutki księżyc i chodził z nim po górach, sen ten był przyjemny. Chory twierdzi, że w dzień nigdy o księżycu nie myśli. Od 5-go do 7-go października rano lub przed południem krótkie stany zamroczenia (10 min.), wieczorem dłuższe, trwające około godziny. 8. 10. rano przez $\frac{1}{2}$ godz. stan zamroczenia z silniejszym niż zwykle podnieceniem ruchowem i z silnemi lękami. Popołudniu od 5,30 do 8,55 wieczorem serja typowych napadów epileptycznych z drgawkami, ze zniesieniem reakcji źrenic i z toceniem piany z ust, czasem z pogryzieniem języka, przerwy między napadami wynosiły conajwyżej parę minut, często tylko kilkanaście sekund. Obok tych napadów występowały też inne: chory oddychał chrapliwie i rytmicznie, wyrzucał rytmicznie ramionami, podrzucając przytem całe ciało, bił ręką w ścianę, próbował wyjść z łóżka, czasem drapał się po twarzy, reakcja źrenic była zachowana. Od 5,30 popoł. do 8,55 wiecz. miał chory 20 napadów z temi rytmicznemi ruchami i 50 napadów padaczkowych. Puszczony z łóżka o 8,55 wiecz. potykając się i chwilami padając z osłabienia idzie przez korytarz do ogrodu, zatacza ustawicznie prawą ręką kręgi w powietrzu, twarz ma zwróconą ku górze, oczy czasem otwarte, częściej zamknięte, oddycha stale chrapliwie i rytmicznie, wbiega najpierw na stos drzewa, ustawiony przy domu, pada osłabiony na ziemię, po chwili idzie dalej, podążając w stronę jasno świecącego księżyca, próbuje po drodze drapać się na drzewa, wreszcie drapie się na parkan z drutem kolczastym, znajdujący się w ogrodzie najbliżej księżyca, oderwany od parkanu rozwija niespodziewaną gwałtowność i siłę, wyrwijając się do parkanu, przytem bardzo często pada wyczerpany na ziemię i leży przez chwilę bez ruchu, zaraz jednak zaczyna znowu oddychać chrapliwie i rytmicznie i zrywa się z powrotem. Odniesiony w inną stronę ogrodu wraca do parkanu. O 9,45 wieczorem odniesiony do łóżka zasypia w 15 minut po zażyciu chloralu. W ogrodzie miał ogółem 9 napadów epileptycznych, po odniesieniu na salę 6 napadów epileptycznych i 4 z rytmicznemi ruchami. W czasie całego tego stanu t. j. od $5\frac{1}{2}$ popoł. zamroczenie było bardzo głębokie, chory nie reagował zupełnie na polewanie wodą, klucie, wołanie po imieniu, uderzał się silnie o drzewa i parkan, nabijając sobie sińce, ruchy jego często miały się z celem n. p. przy wychodzeniu do ogrodu szarpał drzwi w prze-

ciwną stronę, tłukł się beładnie po korytarzu i dopiero, gdy przypadkiem lub przy pomocy z zewnątrz trafił na otwór drzwi, szybko podązał dalej.

10. 10. W nocy chory spał. Rano między 10^{1/2} i 11^{1/2} 25 napadów padaczkowych, potem spał. Między 4-tą i 7-mą popołudniu 75 napadów padaczkowych, między 7-mą i 8,10 wieczorem około 40 napadów padaczkowych, połączonych dzisiaj z rytmicznymi ruchami kończyn górnych i z rytmicznym, chrapliwym oddechem. Napady te przedstawiały jakby połączenie zwykłych napadów padaczkowych z napadami o ruchach rytmicznych, które pacjent miał wczoraj. 8,10 puszczony do ogrodu oddycha chrapliwie i rytmicznie, prawą ręką zatacza kręgi, w bramie dostaje napadu epileptycznego, po chwili idzie dalej, wbiega na stos drzewa, idzie w dół ogrodu (t. j. w stronę księżycy), rwie po drodze gwałtownymi ruchami gałązki i liście, uderza silnie ręką o wszystko, co spotyka, przewraca ławkę ogrodową, próbuje drapać się na drzewa, oderwany od nich dostaje 7 napadów padaczkowych z rzędu, drapie się na parkan jak wczoraj (księżyc prześwieca przez chmury), przytrzymywany dostaje napadu z rytmicznymi ruchami i z zachowaną reakcją źrenic. W czasie pobytu w ogrodzie często pada osłabiony na ziemię i leży cicho i spokojnie przez parę chwili. Gdy wstaje, zaraz zaczyna chrapliwie, rytmicznie oddychać. O 9,10 odniesiony wśród oporu do łóżka ma jeszcze w ciągu godziny 8 napadów padaczkowych i parę napadów z rytmicznymi ruchami. Parę razy bezpośrednio przed napadem epileptycznym wzdryga się z silnym lękiem. Przez chwilę wołał głośno: mamó, o Jezu (pierwszy raz w czasie stanów zamroczenia). W czasie podawania chloralu o 10,10 odzyskał częściowo przytomność, mówił, że chcą go otruć, po chwili uspokoił się i zasnął. Dnia tego miał ogółem 163 napady padaczkowe, stany zamroczenia były równie głębokie, jak dnia poprzedniego.

11. 10. Chory cały pokryty sińcami, nie może gryźć z powodu bolesnej wrażliwości zębów, wywołanej zgrzytaniem. Dziś zaczęto podawać choremu brom obok chloralu. Ciepłota rano 37, 3, o 6-tej, wieczorem 37,5. Ogólna liczba napadów padaczkowych wynosiła dziś 37, napady prawie stale połączone z ruchami rytmicznymi i chrapliwym, rytmicznym oddechem. Ilość godzin zamroczenia 10^{1/2}.

12. 10. Ilość napadów padaczkowych 40, o typie jak wczoraj. Ilość godzin zamroczenia 7^{1/2}.

13. 10. Ilość napadów padaczkowych 24, o typie tym samym, ilość godzin zamroczenia 3.

14. 10. Ilość napadów padaczkowych 39, z tego ²/₃ zwykłych napadów padaczkowych, ¹/₃ z rytmicznymi ruchami i chrapliwym, rytmicznym oddechem. Ilość godzin zamroczenia 11.

15. 10. Ilość napadów padaczkowych 43, stosunek ilości napadów rytmicznych do zwykłych jak wczoraj. Ilość godzin zamroczenia 9^{1/2}.

16. 10. Ilość napadów padaczkowych 28, stosunek typów napadów jak wczoraj. Ilość godzin zamroczenia 7.

Między 17. 10. i 21. 10. ilość napadów nie przekroczyła 15 napadów dziennie, stosunek typów napadów był taki jak 14. 10. Od 22. 10. do 3. 11. ilość napadów wynosiła 2 do 6-ciu dziennie, przyczem już od 21. 10. napady z ruchami rytmicznymi znikły zupełnie, a przeważną większość napadów stanowiły napady padaczkowe wogóle bez drgawek: silny tonus z sinicą twarzy, ze zgrzytaniem zębami i utratą reakcji źrenic. Od 4. 11. do 8. 11. było najwyżej 2 napady dziennie, częściej 1. Po 8. 11. napady znikły. Ilość godzin zamroczenia zaczęła się zmniejszać poczynając od 20. 10., osiągnąwszy jako swe maximum — przynajmniej w tym okresie choroby — 11^{1/2} godzin dnia 17. 10.

Od 11. 10. do 16. 10. chory codziennie wieczorem, po wzejściu księżyca ale nie zawsze o tej samej godzinie, wyrwał się do ogrodu, rozwijając przytem nadzwyczajną gwałtowność, rzucał na sali krzesłami, szafkami, walił w ślepy szale w drzwi, puszczony do ogrodu szedł z bardzo nieznanymi zmiernami stałą trasą drogą, a więc najpierw na stos drzewa, którem rzucał, potem w dół ogrodu, próbując po drodze wydrapać się na drzewa, wreszcie drapał się na parkan pod księżycem. Gdy stos drzewa jednego dnia usunięto, szukał go i złościł się widocznie, że go nie ma. Oddychał przytem stale chrapliwie i rytmicznie i zataczał ręką kręgi w powietrzu, w ogrodzie albo wcale nie miał napadów, albo, w stosunku do okresu wyrwania się przed wyjściem do ogrodu, bardzo niewiele (większość napadów przypadała stałe na godziny wieczorne, między 5-tą i 10-tą wieczorem). W ogrodzie co chwila padał osłabiony na ziemię. Odnoszony wielokrotnie w tym stanie w inną część ogrodu, kładziony także koło latarni jasno świecącej, nie zwracał na nią uwagi i wracał zaraz w stronę księżyca. Odrywany natomiast n. p. od drzew, od altany i t. p. nie upierał się przy wracaniu do nich. Odniesiony na salę wyrwał się dalej, miał zwykle jeszcze parę napadów padaczkowych, poczem przy wlewaniu mu w usta chloralu krztusił się trochę i odzyskiwał nawpół na chwilę przytomność, następnie zasypiał. 13. 10. i 14. 10. wyrwał się koło południa do ogrodu, wypuszczony na dwór rozglądał się po niebie, machnął niechętnie ręką i wrócił sam na salę. Znajdował się wtedy, jak zawsze w czasie wychodzenia do ogrodu, w stanie zamroczenia. 15. 10. i 16. 10. także wieczorem wrócił sam z ogrodu (pełnia 11. 10.), później już nie próbował wyjść. Pogoda nie miała wpływu na wychodzenie chorego. Ze sali, w której chory leżał ani księżyca, ani jego blasku absolutnie nie było widać, sala była wieczorem zawsze oświetlona i nie można było, nie wychodząc do ogrodu, powiedzieć czy księżyc świeci, czy nie.

Stany zamroczenia do 14. 10. popoł. były stałe równie głębokie jak 9. 10. (p. w). Chory lękał się w nich często, rzucał się w tył, jakby coś strasznego zobaczył, krzychał pojedyncze słowa lub zdania, których z biegiem czasu przybywało coraz więcej. Zrazu wołał tylko: mamó, Jezu, — później: księdza, krzyża, „zginę, precz, idź, ratuj, Jezu ratuj, mamó ratuj, witam, bo się topię, różaniec, precz szatanie, precz strażnik, życie oddaję, witam Jezu. Krzyki jego pozatem odnosiły się do księżyca (p. niżej). 11. 10. wie-

czorem pierwszy raz zawołał: księżyc ratuj! — w chwili gdy szamotał się z pielęgniarzem, usiłując wyjść do ogrodu. Następnych dni prawie stale przy próbach uciekania z łóżka wołał: księżyc! potem zaczynał chrapliwie i rytmicznie oddychać i usiłował wydostać się z sali (nazwijmy dla skrócenia to zachowanie się chorego napadem księżycowym). W ciągu następnych dni często napady księżycowe, głównie wieczorem, pozatem chory wołał: witam księżyc, a gdy go trzymano: ratuj księżyc, 14. 10. przed południem zawołał raz: precz księżyc, nie witam księżyc. 14. 10. popołudniu chory począł skandującym tonem odmawiać różne modlitwy, wykrzykując przytem przeraźliwie stale te same słowa (amen, Jezus). Pozatem przy swoich zwykłych krzykach niektóre słowa, rzadziej sylaby, powtarzał szereg razy z rzędu, np.: wi, wi, wi, witam Jezu. Stan zamroczenia był tego dnia popołudniu nieco mniej głęboki, przy próbach wyjścia z łóżka chory złościł się, gdy go trzymano, próbował kąsać pielęgniarza, warczał jak pies, podczas gdy dotychczas przy szamotaniu się nie okazywał niczem, że czuje to, że go trzymają, tylko parł na osłep ku drzwiom. Tego samego dnia popołudniu obok zwykłych lęków pacjenta, trwających tylko chwilkę, wystąpiły też inne napady strachu: chory wychylał się z łóżka, patrzył z lękiem na ziemię, często podnosił z niej jakąś nitkę lub piórko, przypatrywał się im z przerażeniem, odrzucał je nagle i w gwałtownym lęku cofał się błyskawicznie do łóżka. W ciągu następnych dni stany zamroczenia z każdym dniem stawały się coraz słabsze, chory okazywał coraz częściej, że chwilami słyszy i rozumie, co się przy nim mówi, choć na pytania nigdy nie odpowiadał. Na uklucia i dotknięcia reagował po 4—5 sekundach ruchem i słowami t. j. usuwał się i złościł się, że go kłują, czy ruszają. 15. 10. zaczął w stanie zamroczenia wygłaszać obok modlitw dłuższe zdania, mianowicie prawie wyłącznie o księżycu: witam księżyc, przybędę, księżyc witam, księżycu witam księżycu 3 tygodnie witam od nowa (powtarza to 2 razy), witam słońce (2 razy), witam gwiazdy, witam umarłych, witam [księżyc, 4 dni przebędę, księżyc ratuj! witam alleluja, witam umarłych, będę się żegnał z księżycem (3 razy) 3-go dnia (3 razy) od nowa (2 razy), księżyc chodź, 4 dni przebędę (2 razy), 4 dni przebędę (przeraźliwie) witam, witam księżyc. — Nieco później mówi: księżycu pozdrawiam cię (4 razy), o 4-tej odnowa księżycu prowadź na nowe skały, a ja ci odwdzięczę 4 dni odnowa (4 razy), podaj księżycu różaniec, po różańcu do spowiedzi... bądź pozdrowiony księżycu całem sercem, całą duszą, życiem, a ja ci odwdzięczę, przechodź nisko, a ja cię zobaczyć nie mogę, witam słońce, witam gwiazdy. — Mówi to wszystko z nadzwyczajnym patosem, skandując i powoli. 16. 10. mówi w stanie zamroczenia o księżycu jak poprzedniego dnia: księżycu witam, żegniam ciebie, 3 dni zwyciężam, 3 tygodnie odnowa... księżycu zakończymy w sobotę (6 razy), ratuj mnie księżyc, powitamy się wieczorem (to było mówione przed poł.) wszyscy wierni musimy krzyża, witam serca, witam dusze, witam miłość, witam księżycu [7 razy), witam sobotę (6 razy). — Popołudniu tego samego dnia mówi: witam księżyc (3 razy), witam księżyc (3 razy), 3 dni przebędę, księżyc bądź moim przewodnikiem, niema dnia, niema nocy, księżycu powiadam wieczorem wychodzimy obaj, rozbijamy

wszystko, w czwartek, piątek, sobotę, 3 tygodnie odnowa, w czwartek, piątek, sobotę wychodzimy, w środę będę gotowy na nogach (3 razy)... alleluja. — Wieczorem mówi w dalszym ciągu: księżyc ratuj... wesoło ci przybędę, księżyc ratuj (szereg razy), puść mnie (do pielęgniarza) na mój księżyc (to wszystko mówi w czasie wrywania się do ogrodu). — Nieco później mówi: jeszcze zapomniałem coś powiedzieć (3 razy), za 3 tygodnie odnowa wszystkie bramy piekielne rozrywam, wszystkie nic nie mogą, wszystkie mury do szczytu rozwalę... bądź moim przewodnikiem, a ja będę twoim przewodnikiem... jeszcze zapomniałem powiedzieć, księżycu wyrwij mnie przez mury, żeby mnie nikt nie zatrzymał, 3 dni jeszcze przebędę, w środę będę zdrowy... w niedzielę nie będę w kościele, księżyc przybędę, lecz trzymasz ręce, ogień sypie się z nieba, spali się ziemia, koniec świata zbliża się (3 razy), wesołych świąt alleluja (3 razy), wyprowadź mnie księżycu o godzinie 12-tej w nocy. — Tego samego dnia zaczął pozatem mówić także o rzeczach z zakresu życia codziennego: nie chcę Kaszubów... jestem pijany... mam chodź do mnie, bo nie zwyciężę... idziemy do lasu na grzyby. — Mówiąc o tych rzeczach zazwyczaj nie skanduje, jak przy mówieniu o księżycu lub przy odmawianiu modlitw. Pozatem klnie i wymyśla pielęgniarzom, gdy go trzymają, chce kąsać i warczy jak pies (warczenie od 14. 10 popoł. do 16. 10.), narzeka, że go wszystko boli, nazywa pielęgniarza stale „lewym księżycem“ i każe mu się wynosić. Między 17. 10. i 22. 10. zaczyna mówić o księżycu w sposób coraz mniej patetyczny, a jakby bardziej poufały (to było zresztą zaznaczone już 16. 10), nazywa go „Bolesiem-księżycem“, woła go do siebie, mówi przytem często o rozwaleniu murów. 17. 10. rano przy szamotaniu się pielęgniarem mówi: księżyc dopomóż mi prawy, lewy odchodź ode mnie, bo cię zagryzę (3 razy), bo cię uduszę, puść cholero jaśnista, mama ratuj, bo mnie lewy księżyc zadusi, puść mnie ty cholero księżyc, idź na spalenie ty cholero... i dalej wymyśla w podobny sposób. Nieco później i także popołudniu zapowiada, że za 3 tygodnie wyjdzie znowu do księżyc, mury i bramy piekielne porozrywa i wejdzie do nieba, dalej mówi: księżycu ratuj, bo mi się już pić chce i i muszę iść do domu mojego (3 razy), księżycu jestem obwarowany i nie mogę nigdzie wyjść (3 razy). Przepowiadam cię księżycu, przetrwam wszystkie choroby, które mnie tak duszą teraz, ratuj (3 razy) księżycu, bo już nie mogę, precz z lewą ręką (pielęgniarz trzyma chorego), prawa niech żyje, prawy księżyc (10 razy), niech żyje wszystko, co na ziemi jest święte, a ja nie mogę, co tu jest (szarpie koldrę) księżycu, powiadam ci oderwij tego lewego księżyc (t. j. pielęgniarza), księżycu mury nie będą trwać (3 razy), już mi sucho w gardle. — Trochę później mówi: księżycu chodź do mnie... księżycu rozerwij mi tę siatkę (zdaje się w oknie)... księżycu pomóż, bo mnie lewy księżyc dusi... Bolesiu księżycu wyprowadź mnie na prawą drogę, gdzie krzyże stoją i wszyscy święci. Wyprowadź mnie zagranicę, bo się zdarzyło koło i promienie. Odprowadzili mnie do szpitala, a dziś jestem tułaczem, Wtedy u wujka granicy zdarzyło mi się duże koło i rozmaite promienie, żółte, zielone, czerwone... Księżycu broń mnie jeszcze jutro, jutro jest sobota... tu siedzę, idźcie precz, przeklinać nie będę. Powiedziałeś księżycu

2 godziny jeszcze, ja już nie mogę. Tu jest brama, mamó zobacz, bo się uderzę, ktoś mnie schwycił za rękę (lekarz wziął chorego za rękę), ale go nie widziałem. Księżycu wyprowadź na drogi prawdziwe, księżycu nie masz tej siły, lepiej, że mnie nie wyprowadzasz. Proszę księdza proboszcza nie będę już przeklinał. —

Z każdym dniem chory mówi mniej o księżycu, a na plan pierwszy wysuwa się wymyślanie na otoczenie i reagowanie na prawie wszystkie wrażenia przez wymysły i przeklinanie. Modlitw już nie odmawia. 19. 10. szarpiąc się z pielęgniarem mówi: przyjdzie Boles to my ci pokazemy, rozbiję ci pysk. — Złości się, gdy przy nim pisać, odgryza się, że z Bolesiem razem połamię wszystkie ołówki. Chwilami mówi, że jest w domu u wuja, coraz częściej wspomina matkę. Skanduje przeważnie tylko wtedy, gdy mówi o księżycu, czasem jednak i przy klęciu. 19. 10. przez chwilę skandował, będąc przytomny. Gdy nie znajduje się w stanie zamroczenia, twierdzi, że nigdy nie znał żadnego Bolesia, imię to nie jest połączone dla niego z jakimś wspomnieniem. Czasem w stanie zamroczenia zachowuje się dziecinnie, jakby był małym dzieckiem, raz np. bawił się darcie bandażu i schował je pod poduszkę mówiąc: a teraz schowam to do kącika, schowam to do kącika, żeby mama, żeby mama nie widziała. — Ostatnie napady księżycowe miał 17. 10. i 18. 10. i w czasie ich mimo otwarcia drzwi nie wszedł do ogrodu, tłukł się po sali, poczem sam wrócił do łóżka. Od 23. 10. do 1. 11. mówi o księżycu bardzo niewiele, ciągle jeszcze w sposób skandujący, pozatem nie skanduje wcale. 2. 11. przestaje wspominać księżyc. Treść tego, co chory mówił w stanach zamroczenia, była naogół dosyć stereotypowa, powtarzał często to samo, klął w tensam sposób, zachowywał się w czasie napadów strachu w tensam sposób. Pozatem z chwilą gdy chory zaczął więcej mówić okazało się, że w stanie zamroczenia pamięta to, co przeżył w poprzednich podobnych stanach, a o czem na jawie nic nie wiedział. Np. w stanie zamroczenia wypędział stale ze sali pielęgniarkę, który mu przypadkiem zrobił siniec na piersiach kluczami: ty cholero w piersi mnie uderzyłeś. — Lekarzom wymawiał, że go szpilkami kłują, poza stanami zamroczenia tego wszystkiego zupełnie nie pamiętał. Także przy wychodzeniu do ogrodu (a więc w stanie zamroczenia) szukał stosu drzewa, na który codzień wychodził (p. w.), a gdy był przytomny nie wiedział nic o tym stosie. Chwilami był w stanach zamroczenia, także poza okresem wychodzenia do księżycy, niespokojny, darł bieliznę, wychodził z łóżka, popychał meble. Ilość godzin zamroczenia dziennie, która poczynając od 20. 10. wynosiła 2—6 godzin wzrosła nagle od 31. 10. Od tego dnia stany zamroczenia utrzymywały się prawie całymi dniami, w nocy chory spał. Zamroczenia te jednak były coraz lżejsze. 11. 11. broncho-pneumonia, ciepłoty 38—39 utrzymywały się do 23. 11., później ciepłoty normalne. W okresie gorączkowania chory bardzo osłabiony, zamroczony lekko po parę godzin dziennie. Między 17. 11. i 21. 11. kilka napadów padaczkowych, zapewne wskutek zmniejszenia dawki bromu, gdyż po przywróceniu większej dawki, napady znikły. W ciągu całej, dotychczasowej obserwacji t. j. od końca września do końca listopada chory ze

stanu zamroczenia do stanu przytomności przechodził najczęściej nagle, co było uderzające zwłaszcza w okresie pełni, gdy głębokie zamroczenie z silnym podnieceniem ruchowym w jednej chwili przechodziło czasem w stan zupełnej przytomności. Pytany w tych chwilach, co robił tego dnia (t. j. w zamroczeniu), odpowiadał dosyć często, że „dusił go na piersiach biały ptak”. 3. 11. mówił o tem ostatni raz. Parę razy mówił, że tu coś straszy, „coś kusi”, że mu się „kiepsko śniło”, ale nie pamięta co. Pytany czy wychodził z łóżka, wyrывał się do księżycy, stale zaprzecza stanowczo, płacze, że go o to posądają. Napady strachu z wychylaniem się z łóżka (p. w.) występowały o różnych porach dnia, po kilka razy dziennie między 14. 10. i 17. 10., a więc w okresie gromadnych napadów padaczkowych, później bardzo rzadko. Ostatni taki napad był 10. 11. Lęki t. j. wzdrygniwanie się lub rzucanie się w łękę były najczęstsze i najsilniejsze między 9. 10. i 17. 10., później zjawiały się tylko rzadko, ostatni napad łęku był 10. 11. Lęki te występowały przeważnie bezpośrednio przed napadami padaczkowymi: chory rzucał się w łękę i krzyczał przytem przeraźliwie jedno lub parę słów, najczęściej „bo się topię” i natychmiast dostawał napadu. Napady strachu natomiast nie przedstawiały tak określonego stosunku do napadów epileptycznych, występowały zarówno przed, po, jak i między temi napadami.

W ciągu następnych miesięcy chory zrazu był prawie stale lekko zamroczony, zdawał się czasem halucynować, bywał niekiedy niespokojny. Stan ten bez wyraźnej granicy przeszedł w stan niezbyt ciężkiego osłupienia i w tym stanie opuścił chory szpital dnia 25. 2. 1925.

W streszczeniu przypadek ten przedstawia się następująco: 21-letni wieśniak, kawaler, oddany do szpitala z powodu „wychodzenia do księżycy” był w obserwacji od 17. 9. 1924 do 25. 2. 1925. Poprzednio był zawsze zdrowy, tylko 1—2 razy na miesiąc nocne moczenie. Z usposobienia był spokojny, pogodny, pracowity, pobożny ale nie nadmiernie. Księżycem nigdy się nie zajmował, przypadków lunatyzmu nie znał. Dziedziczność: przyrodni brat chorego miał raz w dzieciństwie napad drgawek z utratą przytomności. Cieleśnie: zaznaczone *caput quadratum*, pewne anomalje w ustawieniu zębów, *hypospadia*, części płciowe słabo rozwinięte. We wrześniu i październiku 1924 przez kilka dni w okresie pełni (13. 9.—15. 9. i 9. 10.—16. 10. — kulminacyjny punkt pełni 13. 9. i 12. 10.) codziem wieczorem usiłuje zbliżyć się do księżycy. We wrześniu (dane z anamnezy) okres lunatyzmu zaczął się od stanu zamroczenia, poprzedzonego halucynacjami wzrokowymi (koło o tęczyowych barwach). Pozatem

miał chory w tym okresie kilka napadów drgawek z utratą przytomności. Wieczorem, o ile go trzymano, wyrwał się bardzo gwałtownie, puszczony wychodził na dach, przebywał tam 2—3 godziny z rzędu jakby w jakiejś ekstazie, wyciągał przytem ręce do świecącego księżyca, czasem mówił do niego parę słów. W czasie wychodzenia kontaktu z otoczeniem nie miał, nie dawał się „zbudzić”. Przy przyjęciu do szpitala zmian psychicznych nie przedstawiał. W końcu września zjawiają się codziennie krótkie stany zamroczenia (około $\frac{1}{2}$ godz.). Między 9. 10. i 16. 10. masowe, zupełnie typowe napady padaczkowe (*tonus*, *clonus*, zniesienie reakcji źrenic, czasem przygryzienie języka), do 163-ch napadów na dobę (10. 10.), pozatem przez szereg godzin dziennie, przeważnie popołudniu i wieczorem, głębokie stany zamroczenia, w czasie których, obok zwykłych napadów padaczkowych, napady z rytmicznym wyrzucaniem kończyn górnych i z chrapliwym, rytmicznym oddechem, ale z zachowaną reakcją źrenic, rytmiczne rzucanie się z boku na bok, silne lęki. W czasie zamroczeń chory nie reagował na bodźce zewnętrzne jak klucie, wołanie po imieniu i t. p. Wieczorami, zawsze w stanie głębokiego zamroczenia, chory widział, zdaje się, w swych omamach księżyc i usiłował wydostać się z sali, tłukąc się po niej gwałtownie, ale bezcelowo i bezładnie. Gdy trafił na otwarte drzwi, szedł do ogrodu, szukał po niebie księżyca; gdy księżyc świecił, choćby słabo, drapał się na parkan, stojący w ogrodzie najbliżej księżyca, rozwijając przytem nadzwyczajną siłę i gwałtowność, przytem co chwila padał z wyczerpania nawpół omdlony na ziemię, zaraz jednak zrywał się z powrotem. Z powodu tych omdleń chorego baliśmy się pozwolić mu wydrapać się na parkan, czy drzewo i nie mogliśmy na skutek tego obserwować, jakie byłoby jego dalsze zachowanie się. Na salę musiano chorego odnosić przemocą. Przed wyjściem do ogrodu, w okresie wyrwania się do niego, miał chory stale znacznie więcej napadów, niż w ogrodzie. W wieczory pochmurne też wyrwał się do ogrodu, zresztą z sali, w której chory przebywał blasku księżyca nigdy nie było widać. Parę razy chory także w dzień wyszedł do ogrodu (oczywiście w stanie

zamroczenia), szukając księżycy, ale po chwili sam wrócił na salę. W czasie zamroczeń (tylko na sali) mówił często o księżycu w sposób skandujący, z wielkim patosem, np.: „księżyc przybędę, księżyc witam, księżycu witam, witam słońce, witam gwiazdy, witam umarłych“. Powtarzał przytem poszczególne słowa szereg razy. Treść tego, co mówił o księżycu była dosyć jednostajna, zapowiadał często, że za 3 tygodnie (a więc w czasie najbliższej pełni) nanowo będzie do księżycy wychodził. W tymże okresie nieraz odmawiał modlitwy, skandując je także. W miarę jak stany zamroczenia stawały się lżejsze treść księżycowa i religijna przemówień chorego ustępowała miejsca wyobrażeniom z życia codziennego. Zamroczenia podlegały stale zupełnej amnezji. Po 16. 10. ilość napadów padaczkowych zaczęła się szybko zmniejszać, inne objawy (zamroczenia, lęki, objawy rytmiczne) stały się rzadsze i mniej silne. W pierwszej połowie listopada z objawów padaczki utrzymywały się jeszcze tylko całkiem lekkie stany zamroczenia, które w następnych miesiącach przeszły bez wyraźnej granicy w stan osłupienia, utrzymujący się do chwili opuszczenia przez chorego szpital. Leczenie rozpoczęto dopiero 9. 10. i do końca pobytu chorego w szpitalu podawano mu brom, gdyż przy próbach zmniejszenia dawki występowały pojedyncze napady padaczkowe.

Rozpoznanie: padaczka.

Z powodu konieczności zastosowania leczenia, gdyż masowe napady zagrażały życiu chorego, mogliśmy tu zatem stwierdzić tylko, że przez 2 miesiące z rzędu, w okresie pełni, zjawiały się w tym przypadku napady epileptyczne, połączone ze stanami zamroczenia i lunatyzmem. Ustanie napadów i częściowe lub zupełne ustąpienie, towarzyszących im objawów przypisujemy tu działaniu leczenia bromowego. Lunatyzm był tu, jak to wynika jasno z przebiegu choroby, tylko jednym z objawów padaczki, a występował na tle głębokiego zamroczenia. Dlaczego jednak wszystkie objawy padaczkowe wystąpiły tu tak gromadnie właśnie w okresie pełni? I skąd wzięła się tu księżycowa treść zamroczeń chorego, skoro nie zajmował się on nigdy księżycem? Dziw-

nem wydaje się tu także nagle zmniejszanie się ilości napadów padaczkowych przy wypuszczeniu chorego do ogrodu. To ostatnie zjawisko pozostawało być może w związku z gwałtowną chęcią chorego wyjścia do księżyca. Gdy mu w tem przeszkadzano, wywoływało to u niego zapewne podrażnienie psychiczne, na skutek którego zjawiały się częstsze napady, co, jak wiadomo, zdarza się nieraz u tego rodzaju chorych. Gromadne występowanie objawów padaczkowych w okresie pełni możnaby tu w pierwszej linii tłumaczyć znaną perjodycznością występowania napadów epileptycznych t. j., że napady epileptyczne, zjawiwszy się tu z jakichbądź przyczyn poraz pierwszy właśnie w czasie pełni (12—15. 9.), w następnym miesiącu powróciły w przybliżeniu o tejsamej porze (9—16. 10.), a inne objawy lęki i stany zamroczenia z lunatyzmem, towarzyszyły im poprostu, jak to się często dzieje. Jednakże czy pojmowanie to jest słuszne i czy nie odgrywało tu roli jakieś działanie faz księżycowych, t. j. działanie astro-psychiczne, w myśl hipotezy Hellpacha, tego na podstawie naszego jednego przypadku nie możemy nawet roztrząsać. Ale pytaniem głównie nas tu interesującym jest skąd pochodzi lunatyzm i wogóle cała księżycowa treść zamroczeń naszego chorego i dlaczego występowały one w szczególności w najgłębszem zamroczeniu. Wpływ blasku księżyca na chorego nie odgrywał tu roli, bo chory był umieszczony w pokoju, do którego światło księżyca nie docierało i poza-tem wychodził on, szukając księżyca, także w pochmurne noce, a nawet w dzień, choć zawsze tylko w okresie pełni. Hipoteza astro-psychiczna także nie daje nam tu odpowiedzi. O ile bowiem można przypuścić, że przez działanie księżyca na ziemię i jej atmosferę powstają jakieś zmiany natury fizyczno-chemicznej w napięciu tkanek ciała ludzkiego, co odbija się następnie na przemianie materji, na układzie nerwowym i wreszcie na psychice człowieka (Hellpach), to wydaje się wprost niedopomyślenia, aby te zmiany fizyczno-chemiczne podsunęły danemu osobnikowi jakieś określone, związane np. z księżycem, wyobrażenia, pod wpływem których chory usiłowałby zbliżyć się do księżyca i mówić o nim, jak to miało miejsce w naszym przypadku. Próby

wyjścia chorego do księżycyca zaczynały się bowiem z reguły okrzykiem: księżyc! — poczem chory zrywał się i szturmował do drzwi i okien. Poza tem z tego, co chory mówił w stanach zamroczenia wynikało jasno, że obliczał on już z góry, kiedy przypadnie najbliższa pełnia i zapowiadał, że wyjdzie w nią znowu, także żegnał się z księżycem do tego czasu. Obserwacje te czynią niewątpliwem, że związek między wychodzeniem chorego do księżycyca i pełnią był natury czysto psychicznej, co nie pozostaje bynajmniej w sprzeczności z tem, że lunatyzm rozwinął się tu na tle schorzenia cielesnego t. j. padaczki. Jeżelibyśmy zatem przyjęli tu nawet jakieś działanie astropsychiczne, to tylko w tem znaczeniu, że działanie to, przyczyniając się do powstania masowych napadów epileptycznych, wyzwoliło jednocześnie głębokie stany zamroczenia i towarzyszący im lunatyzm. Nigdy natomiast nie dopatrywalibyśmy się bezpośredniego związku między wpływami astropsychicznymi, a treścią myśli chorego. Zajmując w stosunku do naszego przypadku lunatyzm to stanowisko, nie mamy jednak zamiaru przesądzać, czy nie istnieją jakieś inne, bardziej automatyczne i odruchowe postacie noktambulizmu, przy powstawaniu których, według hipotezy Hellpacha, fazy księżycowe mogłyby odgrywać rolę.

Stwierdzenie, że księżycowa treść zamroceń naszego chorego wyrastała na tle jakichś jego przeżyć psychicznych, związanych także ze stanami zamroczenia, nie wyjaśnia nam jednak genezy tej treści, i nadal bowiem nie rozumiemy, skąd pochodzi zainteresowanie się chorego księżycem. Do tego zagadnienia wrócimy później, po opisanu naszego drugiego przypadku.

E. R., 21 lat, rz.-kat., panna, służąca, oddana do szpitala 12. 9. 1924, gdyż w nocy chodziła po dachu kamienicy, w której mieszkała, i wyciągała ręce do księżycyca.

Dziedziczność: ojciec nałogowy pijak, karany więzieniem za bójki. Pacjentka jako dziecko chorowała na oczy, od tego czasu krótkowzroczność i czasem podwójne widzenie. W dzieciństwie płakała często w nocy przez sen, moczenie nocne do jakiegoś 5-go r. ż. Menses od 18-go r. ż., regularne. Mając 16 lat uciekła z domu, gdyż ojciec, który dla żony i dzieci był zawsze bardzo zły, usiłował ją zgwałcić, gniewał się, gdy się

spowiadała, bił ją zato, że była pobożna (to wszystko potwierdzone przez matkę). Wzięła miejsce jako służąca, ale ojciec sprowadził ją przez policję z powrotem, kazał jej ciężko pracować, n. p. kopać torf i w dalszym ciągu ją napastował. Uciekła więc z domu ponownie i pracowała jako służąca, ale w żadnym miejscu nie mogła długo pozostać z powodu swego wychodzenia do księżycy. Wróciła więc sama rok temu do domu, po paru miesiącach z powodu ojca znowu uciekła i nie ma już zamiaru za życia ojca do domu powrócić. Gdyby ojciec umarł, wróciłaby do domu, bo z powodu swojej choroby nie może dać sobie rady sama, nie może wyjść zamaż ani wstąpić do klasztoru, do czego miałaby ochotę. Do matki była zawsze bardzo przywiązana, matka wymagała od niej, żeby była w domu, bo ojciec bił matkę więcej, gdy pacjentka opuszczała dom. Stosunków płciowych nie miała, była zaręczona przez kilka tygodni w lecie 1924 r., narzeczony jej wyjechał potem i dowiedziała się, że był on już oddawna zaręczony z inną.

Od 14-go r. ż. w czasie pełni, przez jakiś tydzień, wychodzi do księżycy, t. j. drapie się na dachy, drabiny i t. p. i wyciąga ręce do księżycy wzgl. ku niebu, bo wychodzi też w czasie niepogody, gdy księżycy nie widać. Przed wyjściem rozbiera się zawsze do koszuli. Gdy na nią w czasie wychodzenia zawołać po imieniu, pada na ziemię, nie budzi się jednak całkowicie. W czasie tych stanów mówi czasem parę słów, np. koło 16-go r. ż. mówiła raz, że chce umrzeć. W domu spała w czasie pełni w komórce bez okna, gdzie światło nie mogło dotrzeć, mimo tego wychodziła zawsze w pełni. Jeżeli drzwi były zamknięte, wydostawała się oknem. Tego, że wychodziła w nocy, chora nigdy nie pamiętała, dowiadywała się o tem wyłącznie z opowiadań innych. Sama pamięta tylko tyle, że wieczorem w czasie pełni ciało jej robi się bardzo ciężkie i zasypia mocno, potem zjawia się przed nią księżyc w postaci kuli — czasem niecałej kuli, zależnie od stopnia pełni — widzi promienie księżycy i próbuje je pochwycić, ale nie może, co się dzieje dalej, nie wie. W dzień, przed każdym wyjściem jest niespokojna, rozdrażniona. O ile wyjdzie w nocy, jest na drugi dzień ucieszona, zadowolona, dopiero wieczorem robi się niecierpliwa, sama nie wie dlaczego. O ile jej przeszkadza wyjść w nocy, co zdarzyło się pierwszy raz we wrześniu 1924, czuje się w dzień źle, wszystko ją boli, jest w wysokim stopniu rozdrażniona, choć nie wie dlaczego. Od 14-go r. ż. gdy ujrzy wieczorem księżyc, o ile jest on już duży, przestrasza się, ma ochotę się schować, tak ją jakoś światło księżycy przejmuje i pociąga zarazem. Lęk ten jest silniejszy od czasu jak przeszkadzają jej wychodzić do księżycy. Obserwuje pilnie docho-dzenie księżycy do pełni i może zawsze przewidzieć, kiedy zacznie wychodzić. Przed każdą pełnią obawia się, że spadnie z dachu i zabije się, toteż spowiada się co miesiąc, jest wogóle bardzo pobożna. Gdy miała 8 lat, przyjaciółka jej, niejaka Kazia, którą bardzo kochała, wychodziła do księżycy i zawołana raz po imieniu, spadła z dachu i zabiła się. Na pogrzebie tej przyjaciółki bardzo rozpaczała i potem dłuższy czas o niej

myślała. Nie sądziła jednak nigdy, żeby ona sama mogła dostać tejsamej choroby. Przez kilka lat przed swoim wychodzeniem do księżycy nie myślała już o owej Kazi ani o lunatyzmie.

Od paru lat miewa często sny, są one nieraz lękowe, pozatem przyjemne, lub obojętne. W czasie pełni ma prawie zawsze sny, że chodzi po górach i dolinach, gdy schodzi w dół, lęka się we śnie.

Badanie chorej nie wykazało zmian cielesnych, pod względem psychicznym nie stwierdzono zaburzeń, przekraczających granice fizjologiczne. Chora jest zabobonna, wierzy we sny i tłumaczy je sobie na modłę sennika egipskiego. Jest przekonana, że wychodzi do księżycy dlatego, bo księżyc ją wyprowadza, jednocześnie wychodzenie to uważa za karę, którą Bóg na nią zesłał za grzechy ojca. Z wierzeń i podań, dotyczących się księżycy zna tylko opowiadanie o Twardowskim, który uczeplił się księżycy i tak wisi. Wierzy nawpół w czary, w urzeczenia, np. twierdziła, że jedna z chorych, cyganka, czaruje ją, że także lekarze ją czarują. Trzyma się z uporem swoich poglądów, trudno jest jej cobydz wytłumaczyć. Łatwo się obraża, ma o każdą drobnostkę żal do pielęgniarek, do lekarzy. Uważa się za coś lepszego od innych chorych, ubiera się i czesze kokietyjnie, lubi, żeby się nią zajmować i zwracać na nią uwagę.

9. 10. W dzień czuje się niespokojna, chciałaby być sama (pełnia 12. 10.) Wieczorem, koło 8-mej, zasypia głęboko, nie daje się zbudzić, źrenice nieco zwężone. Między 9—10-tą drapie ręką po ścianie, wychodzi z łóżka, mówi czasem parę słów, usiłuje wydostać się ze sali. Te stany, które dla krótkości będziemy nazywali stanami lunatycznymi, wystąpiły w ciągu następujących dni w następujących godzinach: 10. 10. między 9—12-tą w nocy i o 4-tej rano, 11. 10. między 8^{1/2}—1-szą w nocy, 12. 10. między 9-tą wieczorem i 3^{1/2} rano, 13. 10. 8^{1/2} wieczorem, 5-ta rano, 14. 10. 11^{1/2} wieczorem, 5^{1/2} rano, 15. 10. 11^{1/2} wieczorem, 4-ta rano, 16. 10. 2-ga w nocy, 3-cia rano, 17. 10. 4^{1/2} rano, 5-ta rano. Wieczorami była chora w tym okresie senna już koło 6-tej popołudniu, zasypiała między 6—8-mą. Dnia 13. 10. podano chorej, która sądziła, że dostaje lekarstwo na zaburzenia kiszkowe, 1,5 gr chloralu o godz. 7,15 wieczorem, 14. 10. o godz. 7,45 wieczorem podano 2,5 gr chloralu. Te silne dawki leku nasennego nie wywarły żadnego wpływu na stany lunatyczne chorej, jak to widzimy z zestawienia godzin, w których się pojawiały. W tym tygodniu pełni chora zachowywała się stale w tensam sposób podczas stanów lunatycznych: najpierw suwała, lub drapała lekko ręką po ścianie koło łóżka, stękała, mlaskała, potem powolnym ruchem siadała na łóżku, po niedługiej przerwie powoli wstawała, brała w jedną rękę zwykle poduszkę, ale czasem także kołdrę lub kaftanik czy inną część bielizny i powolnym uroczystym krokiem, unosząc poduszkę nieco do góry, kroczyła zwykle najpierw do okna, rzadziej do drzwi, drapała po kracie okna, jęczała, po chwili jakby zmęczona, opierała głowę na kracie lub na zabranej poduszce, odpoczywała przez chwilę i znowu drapała po kracie lub szarpała za nią, dalej wychodziła na łóżko, stojące przy oknie, próbowała otworzyć górne okno, potem powoli zsuwała się na dół, często kładła się i spała na podłodze, poprawiając się, o ile ułożyła się niewygodnie.

Po jakimś czasie znowu powoli wstawała i stąpając patetycznym krokiem, szła do drzwi, drapała po nich, usiłowała je wyważyć na różne sposoby. Odpoczywała przytem co chwila, także kładła się przy drzwiach na ziemi. Czasem biła silnie we drzwi lub okno. Gdy raz drzwi były otwarte, wyszła na korytarz, weszła do łazienki, wydrapała się tam na okno i jęcząc wyciągała ręce do księżycy, który było stamtąd widać (ze sali, w której chora spała w październiku, nie było widać księżycy ani jego blasku, sala była w nocy oświetlona). Najmocniej dobijała się do drzwi i okien 11-go i 12-go października. Czasem sama wracała do łóżka, żeby po pewnym czasie znowu wyjść. Jeżeli wieczorem ubrano ją w kaftanik czy spodnicę, rozbierała się zawsze do koszuli przed pierwszym wyjściem z łóżka. Przy chodzeniu zręcznie wymijała meble, nigdy o nic nie potrafiła. Oczy miała najczęściej otwarte, ustawione zbieżnie, spojrzenie sztywne, robiące niesamowite wrażenie. Czasem wygłaszała krótkie zdania np.: ja się tak męczę, nie mogę (przy próbach otworzenia drzwi)... zabić mnie chcą... do komunji świętej chcę iść... czy pani doktor dziś tu?... nie dbam o życie. — W ostatnią noc wychodzenia o godz. 5-tej rano powiedziała: żegnam na drugi raz, — potem spała już spokojnie dalej. Zawolana w stanie lunatycznym po imieniu wydawała jęk i padała w tył ruchem niezbyt gwałtownym (czy byłaby się przytem potłukła nie wiadomo, gdyż zawsze ją w tych chwilach podtrzymywano, nie chcąc dopuścić do możliwości potłuczenia się). Odpowiadała potem na pytania, ale była niezupełnie zorientowana, twierdziła np., że jest w łóżku, powtarzała w kółko, że chce spać, nie dawała się całkowicie rozbudzić i zaraz znowu zasypiała. Zapomocą innych bodźców, jak polewanie wodą, potrząsanie, klucie, wołanie (nie po imieniu), nie można jej było zbudzić, reagowała na nie tylko nieznacznie np. usuwała nieco uklutą rękę, albo wypowiadała parę słów bez związku. W nocie pogodne i pochmurne zachowywała się taksamo. W dzień, tego, co było w nocy nie pamiętała, gniewała się, gdy się jej coś z nocy opowiadało, twierdziła, że to nieprawda, że spała całą noc. Wyglądała źle, oczy miała podkrążone, była blada. Czuła się niespokojna, wylęknięta, rozdrażniona, skłonna do płaczu. W ciągu całego tygodnia pełni miała jeden raz tylko sen, który pamiętała, oprócz tego 2 razy sny, których nie mogła sobie przypomnieć. 17. 10. rano miała lewe ramię podrapane do krwi, jakby szpilką, jak to się stało, nie wiedziała.

Poczynając od 18. 10. czuje się dobrze, jak przed pełnią. Wieczorem i w nocy daje się łatwo budzić. 23. 10. menses. W początkach listopada stała się lękliwa, bała się badania oczu, zastrzyków i t. p., miała przy tem wszystkim wrażenie, że się jej coś złego stanie.

Od 6-go do 16-go listopada (pełnia 11. 11.) stany lunatyczne w tych samych mniejwięcej godzinach, co w zeszłym miesiącu. Obraz stanów tych zmienił się jednak pod pewnemi względami, chora tylko wyjątkowo ruszała się powoli i uroczyście jak poprzednio, ruchy jej stały się szybkie, wykonywała nieraz cały szereg czynności, jedne zaraz po drugich, paury między niemi, w których chora odpoczywała lub kładła się i spała, były znacznie rzadsze niż w październiku. Przystawiała meble do drzwi i okna, wyrzu-

cała materace z łóżka, zamiast poduszki nosiła czasem w ręku krzesło, szukała czegoś po ziemi, klękała przed oknem. Inne cechy tych stanów, jak głębokość snu, mlaskanie, dobijanie się do drzwi, wypowiedanie krótkich zdań, następowa amnezja, nie zmieniły się. 11. 11. o 8-mej wieczorem zastrzyknięto chorej c o f f e i n i n a t r. s a l i c. o, 3, zastrzyk ten nie wpłynął jednak na stan lunatyczny chorej. 8. 11. i 9. 11. wieczorem hipnoza. Chora zasnęła łatwo, suggestja, że nie wyjdzie tej nocy do księżycy, nie odniosła skutku. 12. 11. rano ma chora ręce i nogi podrapane do krwi, nie wie jak to się stało.

W dzień w tym okresie czuła się źle, podobnie jak w czasie pełni październikowej. 16. 11. zapytana w hipnozie o księżyc, opowiada, że księżyc zjawia się koło niej jako kula, że słyszy cienki, kobiecy głos, że ma księżycyca słuchać, a nie to jej życie odbierze, że nie ma się dać leczyć, bo z tego umrze. Jak się wyleczy z wychodzenia do księżycy, zachoruje na co innego, że nie ma lekarzy słuchać, że księżyc jej ręce zato podrapie, że daje sobie zastrzyki robić i przez to nie ma siły krać w oknie rozerwać i wyjść do niego. Wieczorem (po zaśnięciu) mówi jej księżyc, że ma mu wszystko pokazać, co dostała, że ma czytać tylko nabożne książki, że ma wystrzegać się mężczyzn, dalej każe jej księżyc wyrzucić relikwję, którą dostała od spowiednika. Przy księżycu jest mały gołąbek i to może on tak mówi, każe jej być przy matce. Księżyc przewraca ją promieniami na ziemię i chce ją spalić zato, że nie może wyjść do niego; jak wyszła kiedy do niego był cały jasny i promienie miał błyszczące, jak nie może wyjść, strasznie wciąż na nią tem światłem spogląda, jest zamglony, a promienie są czerwone i palą ją. Ten gołąbek to jest Kazia (przyjaciółka-lunatyczka), która woła ją do siebie. Pytana dalej w hipnozie o zajścia z nocy z 14-go na 15-go listopada zaprzecza wszystkiemu, mówi, że całą noc spała spokojnie. Spytana, kto mówi do niej tak jak księżyc, powtarza nauki i zlecenia, dawane jej przez matkę, że ma być w domu, że nie powinna się leczyć w szpitalu, że lekarze tylko ją zamęczą, że ma żyć pobożnie. — Na drugi dzień treści hipnozy nie pamięta, przypomina sobie tylko, że ciało zrobiło się jej ciężkie i potem zasnęła. Następną hipnoza 23. 11., mlaska w niej i stęka, jak w stanach lunatycznych. Twierdzi, że musi spać i nie może mówić. Z oporem opowiada sen z nocy 20/21. 11., którego w dzień nie pamiętała (sen o księżycu). Mówi, że chce się zabić, żeby dłużej się nie męczyć, pielęgniarzka dała jej nożyczki (w czasie szycia), a ona je schowała, żeby sobie żyły przebić. Pytana kto ją podrapał (p. w.), mówi, że księżyc pchnął ją w czasie wychodzenia w ciernie. Głębokość jej snu (na pytanie) pochodzi stąd, że jest zajęta księżycem, on ją tak ciągnie. Jak kończyła 14 lat, Kazia powiedziała jej we śnie, że nie ma przy wychodzeniu słuchać ludzi ziemskich, tylko chodzić wysoko, wysoko. Zawołana po imieniu dlatego się budzi, bo ma to imię od urodzenia, to jest imię jej patronki, jak go się wezwie, to ona się budzi.

25. 11. Menstruacja. Prawie zupełna niepamięć co do hipnozy. Twierdzi, że schowała nożyczki dlatego, bo są jej czasem potrzebne do krajania papieru i t. p.

Od 4-go do 16-go grudnia (pełnia 11. 12.) stany lunatyczne mniej więcej w tych samych godzinach co poprzednio. Zachowuje się w tym miesiącu hałaśliwiej i gwałtowniej niż w listopadzie, ruchów powolnych i uroczystych nie ma już zupełnie. Co noc pokazuje przez okno (śpi w tym miesiącu w pokoju z oknem wychodzącym na księżyc) najrozmaitsze przedmioty, unosząc je ku górze (chusteczkę, poduszkę, różaniec, ręcznik, pantofle i t. p.). Pozatem inne cechy stanów lunatycznych utrzymują się nadal bez zmiany. W nocy z 6/7. 12. podrapała sobie ramię nożyczkami.

22. 12. menstruacja.

27. 12. hipnoza: przypomina sobie sny z ostatniej nocy, których nie pamiętała na jawie, twierdzi, że lekarze ją czarują, nauczyli się czarować od cyganki (to mówiła już także na jawie).

28. 12. Co do treści hipnozy zrazu niepamięć, przy pomocy pytań udaje się jednak powoli niepamięć tę usunąć.

Hipnoza: pytana, czemu śpi tak mocno w stanach lunatycznych, mówi, że sprawia to blask księżyca, głos Kazi mówi do niej, że musi wychodzić za karę zato, że na nią tego wieczora, jak ona się zabiła, też po imieniu wołała. Czemu się rozbiera przy wychodzeniu, nie wie. Podrapała się nożyczkami, bo ciało ją paliło od promieni księżyca, a jak się podrapie to mniej ją pali. Klękała przed oknem, bo modliła się do św. Teresy, żeby miała siłę wyjść do księżyca. Głos z księżyca każe jej, żeby do niego wychodziła, żeby nie dawała sobie zastrzyków robić, księżyc gniewa się, jak ją leczy, bo chce, żeby całe życie do niego wychodziła i cierpiała całe życie. Rzeczy do okna brała ze sobą dlatego, bo księżyc kazał jej wyjść z niemi do niego. Śniło się jej, że ma przez tydzień nie jeść, to będzie miała siłę wszystko rozerwać i wyjść do niego. I nie je dlatego od 2-ch dni.

30. 12. Chora na zlecenie przypomina sobie powoli treść hipnozy jest bardzo zdziwiona, że mówiła takie rzeczy, nigdy o czemś podobnym dotychczas nie myślała. Z powodu śmierci Kazi zawsze robiła sobie wyrzuty. — Nie jadła w ciągu ostatnich dni, bo nie miała chęci do jedzenia. Chorej wytlomaczono, że post jej jest objawem choroby, poczem chora zaczęła jeść.

3. 1. 1925. Hipnoza: na pytania o Kazię opowiada, że po śmierci Kazi matka mówiła jej, że Kazia będzie zbawiona, ponieważ wychodziła do księżyca. Wszyscy ludzie mówili wtedy, że to jest moc boska, że Kazia tak wychodziła, że zato, że się tak męczyła, będzie zbawiona. Ona chciała być wtedy taka jak Kazia; później, jak miała 12 lat, czytała o tem, że ci są zbawieni, którzy się męczą chorobą. Chciała, żeby Bóg nawiedził ją jaką chorobą, żeby wychodziła tak do księżyca jak Kazia. Troszczyła się o swoje zbawienie dlatego, że ojciec mówił często przy niej o rzeczach nieprzyzwoitych, wyzywał w zły sposób matkę, to budziło w niej nieczyste myśli, było jej tak, jakby później miała robić te złe rzeczy, o których ojciec mówił, bała się, że dopuści się z czasem grzechu nieczystości. Nieraz pragnęła wtedy umrzeć. Spytana o swoje wychodzenie do księżyca, mówi, że gdy wyjdzie, jest lekka jak ptak, jest cała w jasności księżycowej,

jest pełna radości, że jest sama z księżycem, ale gdy na nią zawołają po imieniu, spada nagle jakby w okropny dół, lęka się, myśli, że już nie żyje, że zły duch jest koło niej. Twierdzi, że nie chce wychodzić, bo boi się, że spadnie i zabije się, ale w czasie pełni czuje się dobrze tylko wtedy, jeżeli w nocy wyjdzie. Księżyc pali ją promieniami, jak nie wychodzi. W czasie ostatniej pełni promienie księżyca pchnęły ją tak, że upadła na wznak. Księżyc ma taki pociąg do niej, przewraca ją za karę, że się dała w szpitalu zamknąć. Spytana, kto ją tak na jawie przewracał, mówi, że ojciec wtedy, jak usiłował ją zgwałcić. Jak księżyc ją przewraca boi się bardzo, bo promienie księżyca mogą ją spalić. Spytana, co znaczy palenie, mówi, że to znaczy jak ma się pociąg do kogoś, pociąg jest wtedy jak się kocha kogoś, siostrę, Boga, matkę, braci, mężczyznę. — Zawołana po imieniu chora budzi się zaraz ze snu hipnotycznego.

4. 1. Przy pomocy pytań przypomina sobie z oporem treść wczorajszej hipnozy. — Od 3-go do 15-go stycznia (pełnia 10. 1.) stany lunatyczne w zwykłych godzinach za wyjątkiem nocy z 10/11-go stycznia, w czasie której była hipnotyzowana (p. n.). W stanach tych chora zachowuje się jeszcze gwałtowniej niż w zeszłym miesiącu, próbuje oderwać zębami framugę drzwi i udaje się jej odłupać w ten sposób kawałek drzewa, wyjmuje sprężynowy materac i deski z łóżka, wali niemi w drzwi i okno, przysuwa łóżko do okna, wyciera spodnicą podłogę, próbuje oparzyć się zapaloną zapalką, woła co noc przy drzwiach: otwórz! — odgraża się, że zabije czuwającą pielęgniarkę. Drapie się po całym ciełe gwoździem, wyjętym z łóżka lub kawałkami drzewa. Czasem pada nagle na ziemię, nie uderzając się przytem mocniej, albo bije głową o łóżko, niezbyt silnie. Często staje w oknie, unosi koszulę do pasa, jakby się komuś w oknie chciała pokazać, także rozbiera się do naga. Wszystko, co ma w pokoju, unosi w górę do okna. Oczy ma stale zamknięte, ruchy szybkie i gwałtowne. W stanach tych chowa czasem w łóżku szpilki, zapalki, a rano skarży się, że to jej zabrano. Następnej nocy wyciąga je z ukrycia i usiłuje się oparzyć i t. p. W okresie lunatyzmu prawie codzień rano hipnoza: chora twierdzi zrazu zazwyczaj, że w nocy spała spokojnie, potem jednak opowiada z oporem to, co robiła w nocy, opowiadania te są zgodne z rzeczywistością, chora nie przypomina sobie jednak wszystkiego. Pamięta także częściowo wydarzenia z okresu wieczornego, t. j. to, co było zaraz po jej zaśnięciu, jeszcze przed wystąpieniem ruchów, mówienia i t. p. Naogół to, co działo się przy niej, ale nie miało związku z jej wychodzeniem do księżyca, pamięta bardzo niedokładnie. Natomiast tłumaczy szczegółowo wszystko, co robiła w czasie stanów lunatycznych. Np. spytana, czemu przysunęła łóżko do okna, mówi, że księżyc jej tak kazał, bo chciał ją lepiej widzieć, żeby mógł ją spalić za karę, że przerwała post i nie będzie miała siły do niego wyjść. Wycierała podłogę, bo promienie księżyca tak ją prowadziły, żeby to zrobiła, bo inaczej promienie mogłyby się powalać. Jeżeli co robi w stanach lunatycznych, to zawsze albo promienie ją prowadzą, albo głos z księżyca to jej nakazuje, głos ten jest bardzo często gruby, zachrypnięty, jakby głos ojca, gdy przeklina. Biła głową o łóżko, bo księżyc groził jej śmiercią zato,

że nie wychodzi do niego, kazał jej przebić sobie żyły, albo głowę o łóżko rozbić. Księżyc także każe jej drapać sobie ciało za karę. Każe jej szpilki chować, żeby mogła się niemi następnej nocy podrapać. Każe jej się rozbiierać i stawać w oknie. Pytana o swe niektóre odezwania się we śnie łómaczy je przeważnie jako stojące w związku z rozkazami księżycy, częściciowo zaś odnosi je do snów, raz np. wołała „hallo“, a słowo to było ze snu, w którym uciekała przed psami na drzewo i wołała „hallo“ na chłopca, który się w tym śnie do niej zalecał, żeby przyszedł odpędzić psy. Chora rozróżnia przytęm prawie zawsze zupełnie wyraźnie między snami, które miała w okresie lunatycznym, a właściwymi „lunatycznymi“ przeżyciami z tych nocy. Nawet gdy ma sen o księżycu, wie, kiedy kończy się sen, a kiedy zaczyna się „przychodzenie“ księżycy. Qświadcza, że od danej chwili to już nie był sen, „to było naprawdę“. Czasem tylko nie umie przeciągnąć wyraźnej granicy między snem, a przychodzeniem do niej księżycy t. j. treścią stanów lunatycznych. — Pytana, kto jej odbierał w stanie lunatycznym igłę, zapalki i t. d. mówi, że nie wie kto, jakiś mężczyzna albo kobieta. Pamięta, że jeden z lekarzy siedział raz u niej w nocy parę godzin (zwykle obserwowano chorą przez okienko w drzwiach), że miał przed sobą na stole papier, że ją potrzasał wieczorem, ale ona nie mogła się zbudzić. — Z hipnozy budzi się zaraz, o ile zawołać na nią po imieniu. W hipnozie sugerowano stale chorej, że to, co opowiadała w śnie hipnotycznym o stanach lunatycznych, ma po zbudzeniu pamiętać jako przeżycia z tych stanów (a nie z hipnozy). Po zbudzeniu chora przypomina sobie powoli i z oporem treść hipnozy, rzadko jednak pamięta, że to, co opowiadała w hipnozie, przeżywała naprawdę w nocy w stanie lunatycznym. Często nie jest pewna, czy wspomnienie jakieś jest z hipnozy, czy ze stanu lunatycznego.

10. 1. Hipnoza o godz. 8^{1/2} wiecz. ze suggestją, że będzie spała spokojnie całą noc (przed hipnozą chora jeszcze nie spała, przeszkodzono umyślnie jej zaśnięciu). Zostawiona sama w pokoju w czasie snu hipnotycznego chora po pół godzinie zaczyna, jak to zwykle robiła na początku stanu lunatycznego, drapać ręką po ścianie, zapytana przez lekarke, która ją hipnotyzowała, czemu to robi, odpowiada odrazu (w stanie lunatycznym chora, jak widzieliśmy wyżej, nigdy nle odpowiadała na pytania), że widziała już jasność księżycy i chwytala promienie jego ręką, ale gdy lekarka weszła do pokoju, jasność znikła. O 10^{1/2} stęka, mówi, żeby lekarka ją obudziła (lekarka była w jej pokoju), opowiada, że ma w materacu schowany drut i oddaje go na żądanie. Jest dalej w hipnozie. Żąda szereg razy, żeby ją obudzić, bije ręką w podłogę (jest już sama w pokoju). O 11^{1/2} przekłada poduszkę tak, żeby mogła widzieć okno. Spytana, czemu to zrobiła, mówi, że przyszły do niej promienie księżycy i tak ją prowadziły, ale uciekły, gdy lek. weszła (11,32 min.), bije ręką w podłogę, bo chce się zbudzić, żeby mogła zasnąć jak zwykle i wyjść do księżycy. — Ponowiono suggestję spokojnego snu i pozostawiono chorą samą aż do rana. W ciągu nocy chora szereg razy domagała się, żeby ją zbudzić, parę razy pukala lekko we drzwi, mówiąc: obudź, obudź. — Pozatem spała spokojnie

12. 1. pamięta dobrze zajścia z ostatniej hipnozy t. j. z całej nocy, spędzonej w hipnozie. — W dzień jest stale zła na cały personal szpitalny, sama nie wie dlaczego.

Po minięciu pełni chora czuje się dobrze, tylko na ulicy, także w dzień, lęka się czegoś, ma wrażenie jakby ktoś szedł za nią. 30. 1. około godz. 6-tej wiecz. jechała tramwajem i — według swego późniejszego opowiadania — przez chwilę nie widziała niczego tylko jasność księżyca (tramwaj był oświetlony elektrycznie) i nie słyszała co do niej mówiono (jechała ze swojemi siostrami). Wsiadłszy z tramwaju, zobaczyła księżyc, zlekła się nagle i zaczęła krzyżeć, zrobiło się zbiegowisko i cały tłum ludzi odprowadził ją do szpitala.

W lutym stany lunatyczne w zwykłych godzinach, od 2-go do 15-go (pełnia 8. 2.). Chora zachowuje się w stanach lunatycznych jak w zeszłym miesiącu.

5. 2. o godz. 8^{1/2} hipnoza z sugestją spokojnego snu. O 9-tej odpowiada lekarce na pytania, twierdzi, że widzi jasność księżyca, dopiero po paru chwilach rozmowy z lekarką przestaje ją widzieć. Żąda, żeby ją zaraz zwolnić ze szpitala, mówi, że za chwilę wyjdzie do księżyca. W 1^{1/2} godz. potem woła, żeby ją zbudzić. Pozostawiona o 10^{1/2} w samotności domaga się dalej, żeby ją zbudzić, o 11-tej wychodzi z łóżka, bije w okno, nie odpowiada na pytania i zachowuje się jak zwykle w stanie lunatycznym.

8. 2. o godzinie 10^{1/2} wieczorem bije w drzwi i okno, gryzie futrynę drzwi, pada na ziemię. Lekarka wzywa ją kilkakrotnie, aby wróciła do łóżka, chora, mając oczy ciągle zamknięte i niczem nie okazując, że słyszy, co do niej mówią, sunie na kolanach do łóżka i kładzie się na niern bierze lekarkę za rękę i mówi: proszę zawołać panią Dr. — Pytana, kto, z nią mówi, poznaje po chwili lekarkę. Lekarka oświadcza jej, że jest w hipnozie i ma odpowiadać na pytania. Chora, zapytana, odpowiada, że przyszedł do niej dziś księżyc, ale teraz już znikł. Opowiada sen z zeszłej nocy, podaje, czem się tej nocy podrapała, zachowuje się jak zwykle w hipnozie. O 11^{1/2} jest jeszcze w hipnozie, żąda, żeby ją obudzić, bo chce zasnąć naprawdę i wyjść do księżyca. O 12-tej jest już w stanie lunatycznym, zachowuje się jak poprzednich nocy, bije w drzwi i t. p.

Przez cały czas obserwacji łączy raz nie pozwolono chorej wyjść na dwór, gdyż rozbierała się zawsze do koszuli (p. w.) i z łatwością mogłaby się przeziębici. Co do uszkodzeń, to, poza zdrapaniami, chora tylko parę razy nabiła sobie sińce na rękach i obtarła sobie skórę na rękach do krwi przy uderzaniu we drzwi. Przez zastosowanie hipnozy okazało się, że chora w ciągu nocy, w których wychodziła do księżyca miała z reguły 1—2 sny. Sny te jednak przypominała sobie zazwyczaj tylko w hipnozie, a na jawie twierdziła, że nic się jej nie śniło, w przeciwstawieniu do okresów miesiąca nielunatycznych, w których często śniła i sny te pamiętała. Sny jej obracały się nieraz koło księżyca lub wogóle jakichś zjawisk religijno-kosmicznych. Raz np. miała sen o końcu świata (p. rys. 1): widziała Boga i trąbiących aniołów, gwiazdy sypały się na ziemię, z chmur leciały błyskawice, ziemia się trzęsła i rozstępowała pod

uderzeniami piorunów i t. d. — Inny sen, ze zbliżonego zakresu pojęć, był o jej wniebowstąpieniu: była aniołem serafinem, księżyc skoczył jej pod nogi i wleciała na nim, mijając słońce, gwiazdy i kometę, do nieba, gdzie zbliżyła się do wieży Boga Ojca, aniołowie włożyli jej na głowę koronę z róż i t. d. (p. rys. 2 — oba sny rysowane przez samą chorą).

W końcu lutego chora zaczęła się gwałtownie domagać zwolnienia ze szpitala, twierdziła, że chce wrócić do domu, z każdym dniem stawała się bardziej niecierpliwa i rozdrażniona. Dokuczala pielęgniarce i innym chorym, mówiła, że ma na wszystkich „straszna złość“, choć nie wie o co. — 3. 3. 1925 zbiegła ze szpitala i według wszelkiego prawdopodobieństwa rzeczywiście wróciła do domu.

W streszczeniu przypadek ten przedstawia się następująco: E. R., 21 lat, panna, służąca, w obserwacji od 12. 9. 1924 do 3. 3. 1925. Dziedziczność: ojciec nałogowy pijak. — Pacjentka jest cieleśnie zdrowa, z usposobienia drażliwa, zwraca chętnie na siebie uwagę, dba bardzo o swoją powierzchowność. Skłonna do zabobonów. Od 16-go r. ż. jest w służbie, musiała bowiem uciec z domu, gdyż ojciec napastował ją seksualnie. Koło 8-go r. ż. miała chora przyjaciółkę lunaticzkę, która wychodziła na dachy i raz zawołana po imieniu, spadła z dachu i zabiła się w obecności pacjentki. Zdarzenie to zrobiło na chorej bardzo silne wrażenie. Koło 12-go r. ż. marzyła chora o tem, żeby ona też wychodziła do księżycy, bo ludzie mówili, że to Bóg zsyła takie wychodzenie i że ci, co wychodzą, są zbawieni. Troszczyła się wtedy o swe zbawienie, bo pewne, nieprzyzwoite odezwania się ojca budziły w niej złe myśli, bała się, że z czasem „popadnie w grzech nieczystości“. Od 14-go r. ż. w każdą pełnię przez kilka dni wychodziła wieczorami, po zaśnięciu, do księżycy, drapała się na drzewa i dachy, wyciągała do księżycy ręce, zawołana po imieniu padała nagle i budziła się. W inny sposób w tych stanach nie można jej było zbudzić. W dzień zupełnie nie pamiętała swego wychodzenia. Na jawie widok księżycy przejmował ją lękiem. W szpitalu przez cały czas obserwacji próbowała wyjść do księżycy nie tylko w samą pełnię, ale także przez parę dni przed i parę dni po właściwej pełni, przyczem z każdym miesiącem pobytu chorej w szpitalu okres wychodzenia stawał się

dłuższy, wreszcie doszedł w lutym do 13-tu dni (wychodzenie 2—14. 2., pełnia 8. 2.). W okresach tych chora wieczorem zapadała najpierw w jakiś stan, podobny do snu, leżała spokojnie i oddychała miarowo, nie można jej było jednak zbudzić, chyba tylko zawoławszy na nią po imieniu. Nieco później rozbierała się do koszuli, wstawała powoli i stając z wolna, patetycznie, z oczyma otwartymi, ale jakby ze ślepego spojrzeniem kroczyła ku oknom i drzwiom i usiłowała na różne sposoby je otworzyć. Ruchy chorej były stale powolne i uroczyście, czasem powiedziała pocichu parę słów. To zachowanie się chorej powtarzało się szereg razy w ciągu nocy od godziny 8—9 wiecz. do 3—4 rano. Zawołana po imieniu nagle padała, potem zaczynała odpowiadać na pytania, trudno ją było jednak całkowicie rozbudzić. — Obraz ten zmienił się w ciągu następnych miesięcy. Chora przy każdej nowej pełni stawała się coraz gwałtowniejsza, jakby bardziej niecierpliwa, waliła gwałtownie w drzwi i okna, wołała: otwórz! — gryzła zębami drzwi, popychała meble, wszystkie przedmioty, znajdujące się w jej pokoju, podnosiła w górę i jakby ukazywała komuś w oknie, drapała się do krwi kawałkami drzewa i t. p., tłukła głową o ścianę, usiłowała oparzyć się zapalkami, nabijała sobie sińce na rękach, uderzając niemi w drzwi, stawała w oknie i unosiła koszulę do pasa, jakby się komuś w oknie chciała ukazać, czasem nagle padała na ziemię. Na jawie stanów tych zupełnie nie pamiętała. Umieszczenie chorej w oświetlonym pokoju, z którego nie było widać blasku księżyca lub niepogoda nie miały żadnego wpływu na zachowanie się chorej. Na dwór wobec stałego rozbiegania się chorej do koszuli i chłodnej pory roku nie mogliśmy chorej ani razu wypuścić. W dzień, w okresie wychodzenia, była chora stale rozdrażniona, gniewna. W ciągu ostatnich 6-ciu tygodni także poza pełnią była zawsze rozdrażniona, czuła żal do otoczenia, sama nie wiedziała o co. 30. 1. wieczorem miała raz na jawie krótki stan zamroczenia: widziała jasność księżyca (w rzeczywistości nie mogła jej widzieć), pozatem nie wiedziała, co się z nią działo, co do niej mówiono (t. j. nie umiała potem tego podać). — Przez stosowanie hipnozy dowiedzieliśmy się, przynajmniej częściowo,

jakie były przeżycia chorej w stanach lunatycznych. Stany te były wypełnione omamami wzrokowymi, słuchowymi i czuciowymi, odnoszącymi się do księżyca. Chora widziała księżyc jako kulę i promienie księżyca, które prowadziły ją po pokoju, wskazując jej, co ma robić. Pozatem słyszała głos z księżyca, czasem kobiecy, czasem gruby i zachrypnięty, jak głos jej ojca. Głosy te dawały jej różne polecenia: że ma opuścić szpital, że ma zawsze wychodzić do księżyca, że ma się podrapać, porobić sobie sińce i poparzyć się za karę, że nie wychodzi do księżyca. Dalej księżyc kazał jej obnażać się, kazał jej wszystkie rzeczy z sobą do okna zabierać. Rozkazy te chora spełniała w miarę możliwości. Pozatem księżyc udzielał chorej nauk moralnych, podobnych do tych, które dawała jej matka, żeby moralnie żyła i t. p. Czasem przewracał ją na ziemię, co przypominało chorej napaści płciowe ojca. Palił ją promieniami, co ją bardzo bolało. — Swoje dawniejsze wyjścia do księżyca, gdy nie była zamknięta, opisuje chora jako rodzaj ekstazy: wieczorem zapadała w głęboki sen, ponieważ księżyc tak ją ciągnął, że nim tylko była zajęta i ludzi ziemskich nie słyszała; gdy potem wyszła na dach lub drzewo czuła się lekka jak ptak, była cała w jasności i pełna radości, że jest sama z księżycem. Wychodzenie swoje do księżyca tłumaczyła tem, że księżyc ma taki pociąg do niej i każe jej wychodzić. Sugestje, dawane chorej w hipnozie podczas dnia (w okresie pełni), że w nocy będzie spokojnie spała, nie odnosiły skutku. Natomiast gdy zahipnotyzowano chorą wieczorem i udzielono jej sugestji, że spędzi noc w śnie hipnotycznym, chora aż do rana pozostała w hipnozie (w noc samej pełni), przytem domagała się parokrotnie, żeby ją z hipnozy zbudzić. Stan lunatyczny chorej można było zamienić, nie budząc chorej, w hipnozę i naodwrot. Przy pomocy hipnozy ustaliliśmy także, że chora w stanach lunatycznych miała co noc sny, ale snów tych nie realizowała ruchowo, conajwyżej niektóre słowa, wypowiedane w stanie lunatycznym, odnosiły się do nich. Chora rozróżniała przytem w hipnozie zazwyczaj bardzo wyraźnie między tem, co się jej śniło, a tem, co „było naprawdę“ (t. j. co halucynowała). Pozatem sny chorej są

interesujące także ze względu na ich treść, która obracała się często wokół księżycy i wogóle wokół zjawisk kosmiczno-religijnych (sen o wniebowstąpieniu, sen o końcu świata).

Rozpoznanie: histerja ze stanami zamroczenia i objawami lunatyzmu.

Aby uzasadnić to rozpoznanie musimy przede wszystkim wykluczyć padaczkę, na tle której, jak wiadomo, występują także stany lunatyzmu. Cały przebieg choroby, brak wszelkich innych objawów padaczki, charakter i ogólny habitus chorej, jej zachowanie się w czasie stanów lunatyzmu, między innymi brak wszelkich uszkodzeń, poza uszkodzeniami, zadawanymi sobie umyślnie przez chorą, pozwalają tu, bez dalszego wchodzenia w szczegóły tego przypadku, wykluczyć możliwość padaczki. Po wykluczeniu padaczki uzasadnienie rozpoznania histerji nie przedstawia już większych trudności. Skomplikowana i ułożona w pewien system treść stanów somnambulicznych chorej, powtarzanie się tych stanów od szeregu lat, dalej możliwość przeprowadzenia ich w hipnozę względnie usunięcia ich przy pomocy hipnozy i wreszcie wystąpienie jeden raz także na jawie stanu zamroczenia — wszystko to przemawia w stanowczy sposób za naszym rozpoznaniami.

W dalszym ciągu musimy ustalić, jakiego rodzaju było to zaburzenie świadomości, na tle którego występował lunatyzm naszej chorej. Wiemy, że chora zapadała wieczorem w czasie pełni w jakiś stan, w którym leżała zrazu spokojnie w łóżku i zdawała się spać, z tego snu jednak można ją było obudzić tylko, wołając na nią po imieniu. W hipnozie pamiętała chora, przynajmniej częściowo, to, co działo się przy niej w czasie tego stanu. Stan ten przedstawia zatem t. zw. sen histeryczny lub letargiczny, który jest, jak wiadomo, tylko pewną odmianą histerycznego stanu zamroczenia (Janet, Koelpin i inni). Ten sen letargiczny przechodził następnie u naszej chorej w okres wykonywania różnych czynności, mających związek z księżycem. Oba te stany objęliśmy nazwą stanu lunatycznego i widzieliśmy, że stanowił on dziwną mieszaninę marzeń sennych i omamów, przyczem wydatniejsze ruchy i czyny chorej pozostawały prawie wyłącznie w związku z jej omamami. Być może istniały tu płynne

przejścia stanu snu w stan zamroczenia, co jest łatwo zrozumiałe wobec braku zasadniczych różnic między temi dwoma stanami. W każdym bądź razie możemy powiedzieć, że zaburzenie świadomości, na tle którego zjawilo się wychodzenie chorej do księżycy, było tu w swej istocie stanem historycznego zamroczenia, wypełnionem omamami, przeważnie wzrokowemi i słuchowemi. Zewnętrzne zaś zachowanie się chorej w tym stanie odpowiadało prawie w zupełności zwykłemu zachowaniu się somnambulików, w szczególności w pierwszym okresie jej wychodzenia do księżycy, kiedy przez dłuższe zamknięcie w szpitalu obraz jej lunatyzmu nie został jeszcze sztucznie zmieniony. Przechodząc teraz do wyjaśnienia genezy księżycowej treści tych stanów t. j. zarówno wychodzenia chorej do księżycy, jak związanych z niem rozmaitych jej wyobrażeń, odnoszących się do księżycy, możemy i tu, podobnie jak w pierwszym przypadku, wykluczyć odrazu wpływ blasku księżycy, gdyż chora próbowała wyjść do księżycy, również w nocie pochmurne, a przez jakiś czas spała także w pokoju, do którego nie dochodziło światło księżycowe, co nie wywarło żadnego wpływu na jej zachowanie się. Do zastosowania tu hipotezy astropsychicznej nie mamy żadnych danych. Już sam fakt, że mogliśmy usunąć lunatyzm naszej chorej na przeciąg jednej nocy pełni przy pomocy hipnozy, czyni tu niewątpliwem psychorodne jego pochodzenie. Pozatem związek między lunatyzmem chorej a pełnią jest tu uwarunkowany, w sposób jeszcze o wiele wyraźniejszy niż w pierwszym przypadku, psychicznemi przeżyciami chorej. Chora ta pilnie obserwowowała dochodzenie księżycy do pełni i już na jawie przewidywała z góry swe wyjście do niego, pozatem przeszłość jej zawierała przeżycia, które w znacznej mierze uzasadniają powstanie jej lunatyzmu. Jak wiemy bowiem chora miała koło 8-go r. ż. przyjaciółkę lunaticzkę, która zabiła się w czasie swego wychodzenia do księżycy. Po jej śmierci chora w pewnym okresie życia marzyła nawet o tem, żeby też wychodzić do księżycy. Moglibyśmy więc przypuścić, że lunatyzm chorej przedstawia poprostu przypadek naśladownictwa pewnego objawu chorobowego, które spotykamy często w hysterji.

I niewątpliwie to zajście z przyjaciółką jest tu jednym z czynników chorobotwórczych. Jednakże nie jest ono wystarczające dla wyjaśnienia całego stosunku chorej do księżycyca. Stosunek ten bowiem nie ograniczał się tylko do wychodzenia jej do księżycyca, w związku z tem wychodzeniem istniał tu cały szereg przeżyć o treści księżycowej. Chcąc lepiej zrozumieć te przeżycia przyjrzyjmy się bliżej zmianom, jakim ulegał stosunek chorej do księżycyca. Chora powiedziała nam w hipnozie, że pragnęła wychodzić do księżycyca i zginać przytem, ponieważ nieprzyzwoite zachowanie się jej ojca budziło w niej nieczyste myśli i lęk, że będzie prowadzić złe życie. Chciała pokutować i nawet ponieść śmierć za swe pokusy, aby być w ten sposób zbawioną. Mówiono jej bowiem, że lunatyzm zsyła Bóg i kto się przytem zabije, ten jest zbawiony. Z biegiem czasu stworzyła chora objaw, który mógł spełnić te jej życzenia, a którego postać została przygotowana przez przeżycie z ową przyjaciółką. Zaczęła wychodzić do księżycyca, ale już przy powierzchownej obserwacji łatwo jest dostrzec, że ten objaw chorobowy jest dla chorej czemś więcej, niż pokutą za złe myśli i dążeniem do zbawienia. Chora opisuje swoje wychodzenie do księżycyca jako rodzaj ekstazy (p. w.), będącej dla niej źródłem intensywnego zadowolenia. Z chwilą gdy przez zamknięcie w szpitalu została jego pozbawiona, zaczęła wykonywać w stanach lunatycznych szereg czynności, które w hipnozie sama tłumaczyła jako wywołane jej niemożnością wyjścia do księżycyca, a które rzucają światło na charakter jej ekstaz księżycowych. Zaczęła mianowicie zadawać samej sobie rozmyślnie ból, drapała się do krwi, biła głową o łóżko, usiłowała się oparzyć i t. p. Wszystkie te czyny nie wywoływały silniejszych uszkodzeń, jednakże niektóre z nich pociągały za sobą uszkodzenia cielesne dosyć przykre. To samouszkodzanie się chorej ma niewątpliwie charakter mazo-chistyczny, a wszystkie te postęпки wykonywała chora na rozkaz księżycyca, ponieważ nie mogła wyjść do niego. Dalej stwierdzamy u chorej także ekshibicjonizm: chora na rozkaz księżycyca stawiała w oknie i obnażała się unosząc koszulę do pasa, albo wogóle rozbierając się do naga. Całe to zachowanie

wanie się chorej świadczy niewątpliwie o tem, że stosunek jej do księżycy miał charakter także erotyczny, a pewne powiedzenia chorej potwierdzają to w jeszcze silniejszym stopniu. Np. chora mówiła w hipnozie, że księżyc ma ciągnąć do niej, że chce ją spalić, co napełnia ją ustawicznym lękiem, spalenie zaś nasuwało jej na myśl miłość. Dalej promienie księżycy przewracały ją na wznak, co przypominało jej napaści seksualne ojca. Wreszcie stany ekstazy, towarzyszące wychodzeniu chorej do księżycy, zdają się także przemawiać za erotycznym zabarwieniem stosunku chorej do księżycy, gdyż znaną jest rzeczą, że między ekstazami i życiem płciowym zachodzi ścisły związek. W dalszym ciągu zwraca tu uwagę, że księżyc zachowuje się czasem zupełnie tak, jak ojciec chorej, przewraca ją na wznak, gniewa się o to, że chora jest w szpitalu, że jest pobożna (wyrzucenie relikwji), każe jej wrócić do domu, wreszcie przemawia do niej zachrypniętym głosem ojca. Jednakże, obok tych cech, utożsamiających księżyc z ojcem chorej, ma on też inne rysy, pozostające w sprzeczności z powyższymi, mianowicie przemawia on czasem do chorej cieniem, kobiecym głosem, każe jej żyć pobożnie, wystrzegać się wszystkich mężczyzn i udziela jej wogóle różnych nauk moralnych, które w rzeczywistości dawała jej matka. W stosunku do rozkazów księżycy chora poczuwała się do obowiązku zupełnego posłuszeństwa (w stanach lunatycznych oczywiście), spełniała wszystkie jego żądania i przyznawała mu absolutną władzę nad sobą, jaką w życiu rzeczywistym mają tylko rodzice nad dziećmi. Księżyc zawiera zatem dla chorej conajmniej dwie różne istoty: jej ojca i matkę, jest on dalej także przedmiotem jej pragnień i lęków erotycznych. Przytem pewne powiedzenia chorej w hipnozie zdają wskazywać na to, że księżyc-ojciec jest zarazem przedmiotem uczuć erotycznych chorej w czasie jej stanów lunatycznych. Pozatem łączyła chora jeszcze inne wyobrażenia z księżycem, np. widziała często przy księżycu gołąbka, który był duszą jej zmarłej przyjaciółki, która wzywała ją do siebie.

Na podstawie powyższych rozważań możemy zatem powiedzieć, że lunatyzm naszej chorej wyrasta niewątpliwie na

tle pewnych jej przeżyć psychicznych, obracających się wokół księżyca, a jednym z zasadniczych rysów stosunku chorej do księżyca jest uczynienie go jakby symbolem, który wyobraża dla niej zarazem jej ojca i matkę. Ale dlaczego księżyc właśnie stał się dla niej tym symbolem? I dla czego chora przypisywała mu taką władzę nad sobą, nawet częściowo na jawie? W historii choroby znajdujemy niektóre punkty, które w pewnej mierze mogą rzucić światło na te pytania. Mianowicie chora wychowywała się w otoczeniu widocznie zabobonem i być może dzięki temu, a z pewnością w znacznym stopniu dzięki istnieniu u niej pewnego infantylizmu psychicznego, który spotykamy tak często u histeryków, była skłonna do wierzenia w czary, we sny i różne nadprzyrodzone siły. Sny były dla niej przepowiedniami; sądziła, że jedna z chorych ją czaruje, że także lekarze czarują ją czasem. Wierzyła ona nawpół w podanie o Twardowskim, wiszącym przy księżycu. Wobec tego psychicznego nastawienia chorej było naturalnem, że także opowiadanie, że lunatyzm zsyła Bóg, że księżyc może „wyprowadzać”, znalazły u niej grunt podatny. W swem wychodzeniu do księżyca widzi ona zatem działanie jakiejś wyższej siły, której jest bezbronną wydana na łup, a daleka jest od myśli, że lunatyzm jej może być jakąś zwykłą chorobą. Jednakże to wszystko nie może wytłómaczyć w zupełności znaczenia, jakie księżyc miał dla chorej. Cały jej intensywny stosunek do księżyca, a przedewszystkiem jej ekstatyczne przeżycia lunatyczne wymagają w dalszym ciągu wyjaśnienia. Narazie dochodzimy tu zatem, podobnie jak w pierwszym przypadku, jakby do martwego punktu w rozumieniu treści księżycowej, zjawiającej się u naszej chorej. Drogę do dalszych dociekań wskazuje nam tu pewien fakt, tyżący się historii lunatyzmu. Mianowicie lunatyzm jest, jak wiadomo, zaburzeniem, spotykanem już w starożytności, a więc utrzymującym się w sposób niezwykle trwały przez całe szeregi pokoleń. Gdyby lunatyzm powstawał zawsze tylko na tle histerji, możnaby przypuścić że przez tradycyjne przekazywanie z pokolenia na pokolenie opowiadania o lunatykach, powstawały drogą sugestji u osób o usposobieniu nerwicowem odpowiednie obrazy cho-

robowe. Hipoteza ta jest jednak zupełnie dowolna, gdyż dla uzasadnienia jej trzebaby przede wszystkim mieć dowody, że wszyscy lunacy znali lunatyzm bodaj ze słyszenia. Ale nawet w takim razie niezwykła pokoleniowa trwałość lunatyzmu byłaby w dalszym ciągu zjawiskiem niezrozumiałym, gdyż większość objawów hysterji podlega rozmaitym indywidualnym zmianom i bynajmniej nie występuje stale w tej samej, niezmiennącej się postaci. Ponadto długowieczne istnienie lunatyzmu epileptycznego pozostawałoby w dalszym ciągu zupełnie niewyjaśnione. Zatem to uparte utrzymywanie się lunatyzmu musi mieć jakieś inne przyczyny i może zrozumiemy je lepiej, zwracając naszą uwagę na historję rozwoju pojęć, odnoszących się do księżyca.

Jak wiadomo, od najdawniejszych czasów przypisywano księżycowi wielki wpływ na całą przyrodę, na funkcje biologiczne człowieka i także na różne jego choroby. Według zdania wielu badaczy¹⁾ starożytnych kultów i podań księżyc prawie na całej kuli ziemskiej był źródłem pojęć mitologicznych i przedmiotem kultów religijnych podobnie jak inne ciała niebieskie, ale dzięki różnym przyczynom był on zjawiskiem kosmicznem nieomal najważniejszym mitologicznie. To wybitne znaczenie księżyca jest przez mitologów różnie tłumaczone²⁾, dla nas jednak wystarcza w zupełności sam fakt jego istnienia. Mitologja księżycowa należy do najprimitywniejszej warstwy mitów, a mitologje późniejsze np. grecka wyrosły w znacznej części z tego prastarego materiału mitycznego. Według wierzeń wszystkich czasów nie słońce, tylko księżyc włada życiem organicznem ziemi.³⁾ Księżyc łą-

¹⁾ Ehrenreich, Die allgemeine Mythologie und ihre ethnologischen Grundlagen, 1910., tam podana także odnośna literatura.

²⁾ Według zdania wielu badaczy tej dziedziny największe mitologiczne znaczenie mają te zjawiska przyrodnicze, które są widoczne dla wszystkich, zwracają na siebie uwagę, tudzież powtarzają się często i regularnie, wywołując dzięki temu wrażenie jakiejś niezłomnej prawidłowości. Regularne zmiany postaci księżyca w przebiegu jego faz, także figury z plam na nim utworzone, sprawiły, że stał się on głównym źródłem wyobrażeń mitologicznych.

³⁾ Ehrenreich cyt. i także Roscher, Ueber Selene und Verwandtes, 1890, i „Nachträge“ do tego dzieła, 1895. W dziele Roschera podana jest obszerna, źródłowa literatura.

czy w sobie nieraz najrozmaitsze znaczenia, jest on bogiem wzgl. boginią urodzaju, porodu, życia płciowego, śmierci. Dalej jest on krainą, w której przebywają dusze zmarłych. Selene (księżyc) oznacza też kobietę i matkę t. zn. jest boginią piękności kobiecej i macierzyństwa. Z drugiej strony jest księżyc także protoplastą rodu i uosobieniem męskiej płodności (byk płodny). Szczególne znaczenie przypisywano fazom księżycowym, od których były przedewszystkiem zawisłe menstruacja i poród. — U pewnych ludów uważano za nagrodę sprawiedliwych to, że „na drugim świecie mogli się połączyć z wielkimi ciałami niebieskimi, ze słońcem i z księżycem” (Roscher, cyt.). Księżyc i słońce były parą małżeńską, przyczem rola żeńskiego lub męskiego partnera mogła się zmieniać. Dalej przypisywano księżycowi szczególny wpływ na choroby umysłowe, a zwłaszcza na padaczkę. Już w jednym z hymnów Orfeusza jest ona nazwana „*morbis lunaticus*” (*Delasiauve*). Epileptyków nazywano czasem po prostu „wychodzący do księżyca” (*σεληνιαζοντες*). Jeden z opisów tej choroby brzmi np. że chory: „wychodzi do księżyca i ma złą chorobę, często bowiem pada w ogień i często we wodę” (Ewangel. Mateusza, przekład z greckiego). Z opisu tego wynika, że już w owym czasie obserwowano lunatyzm u chorych padaczkowych. Że pozatem jednak widziano także związek etjologiczny między działaniem księżyca i padaczką widać to już choćby ze sposobów jej zwalczania. Mianowicie dla ochrony przed epilepsją noszono amulety księżycowe, a zwyczaj ten dotychczas utrzymuje się w Neapolu. Dalej „najważniejsze leki przeciw padaczce czyli t. zw. kamień księżycowy, piwonja, błyszcząca w ciemności... i *radix dianaria* albo *artemisia* otrzymały swą nazwę od księżyca”. (Roscher). To wybitne znaczenie księżyca, istniejące w świecie myśli starożytnej, bladło i zmniejszało się z biegiem czasu w miarę zanikania magicznego myślenia wogóle, ale wyraźne jego ślady zachowały się dotychczas. Przedewszystkiem wiele z istniejących obecnie opowiadań i wierzeń ludowych obraca się wokół księżyca. Przedstawiają one księżyc jako ludożercę, w posiadaniu księżyca znajdują się ważne tajemnice, w związku z nim pozostają

dalej różne gusa i czary, sporządzanie napojów miłosnych i t. p.¹⁾ W pewnych okolicach wierzą w to, że jeżeli blask księżyca padnie na twarz śpiącego, to staje się on lunatykiem,²⁾ jak i pozatem blask księżyca może wogóle szkodzić i wywoływać choroby. Cały szereg zabobonów jest związany w szczególności z nowiem i pełnią.

W dalszym ciągu znajdujemy ślady tego odwiecznego znaczenia księżyca także w pewnych pojęciach lekarskich, odnoszących się do związku księżyca z chorobami i różnemi funkcjami biologicznemi człowieka. Jeszcze w połowie 19-go wieku spotykamy się z twierdzeniami, dotyczącemi tego związku, które pozostają pod wyraźnym wpływem naszej księżycowej przeszłości. Np. Frank podaje jako jedną z przyczyn padaczki działanie faz księżycowych, w szczególności nowiu i pełni, a na poparcie tego twierdzenia przytacza poglądy dawniejszych autorów bez próby jakiegobądź krytyki.³⁾ — Sch war z s c h i l d pisze, że wpływ faz księżycowych na pewne chorobliwe stany ludzi, np. na pewne manje, które nawet wywodzą z niego swe imię (lunatyzm), na naturalny somnambulizm, na pewne choroby nerwowe jest tak oczywisty, że nie trzeba go już udowadniać.⁴⁾ — Delasiauve uważa, że wpływ faz księżycowych na pewne zjawiska jest rzeczą ogólnie uznaną i wymienia tu menstruację, ciężę i „różne nerwowe objawy”. Wspomina też, że umysłowo chorych nazywają także lunatykami (lunatic).⁵⁾ — Perty powiada, że lunatyzm (chodzenie w nocy) występuje z reguły w czasie pełni księżycowej, „nietylko bowiem blask księżyca wywiera wpływ na noktambulików, ale księżyc wogóle podnieca i pociąga ku sobie cały ich organizm, działając w szczególności na układ nerwowy skóry”. Upatruje

¹⁾ Politis. Der Mond in Sage und Glauben der heutigen Hellenen, 1895. I. a i s t n e r. Das Rätsel der Sphinx, 1888.

²⁾ Udziela. Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego, 1891.

³⁾ J. Frank (były profesor Uniwersytetu Wileńskiego). *Praxeos medicae universae praecepta*, część 2, 1841.

⁴⁾ Dr. Med. Sch war z s c h i l d. *Magnetismus, Somnambulismus, Clairvoyance*, 1853.

⁵⁾ Delasiauve. *Traité de l'épilepsie* (cyt. według niemieckiego tłumaczenia z 1855 r.).

on dalej u noktambulików specjalną lekkość i łatwość ruchów, dążenie w górę i „ekstazyjne bujanie”.¹⁾

Widzimy, że rzekomo naukowe pojęcia tych badaczy przedstawiają jakby dalsze snucie wyobrażeń mitologicznych o roli księżyca i mimo, że z rozwojem myśli naukowej odbiegły one daleko od owych pierwotnych wyobrażeń, znajdujemy w nich jednak bezwzględnie rysy, przypominające żywo tamto myślenie. Mianowicie pojęcie te opierają się prawie wyłącznie na jakichś tradycyjnych, z dawien dawna istniejących wierzeniach, a nie na materiale naukowym. Przekazany tradycją wpływ księżyca na różne zaburzenia nerwowe i inne zjawiska wydaje się tym autorom tak oczywisty, że uważają za zbyteczne przytaczać tu jakieś dowody, uznają to za fakt w sposób bezkrytyczny i zabobonny.

Już ten krótki rzut oka na historję wierzeń, odnoszących się do księżyca unaocznia wystarczająco, jak wielkie znaczenie miał zawsze księżyc dla psychiki człowieka i że znaczenie to dotychczas częściowo się utrzymuje. Wobec tych faktów zjawianie się treści księżycowej także w przebiegu pewnych schorzeń psychicznych z pewnością nie jest czemś przypadkowym. Musimy je uważać raczej za naturalne następstwo owego prastarego znaczenia księżyca, które żyje w głębi naszej psychiki i może wyłonić się w sprzyjających warunkach, a zatem np. wtedy, gdy normalne funkcjonowanie psychiki ulegnie jakiemuś zaburzeniu. Zaburzenie to może sprawić, że rozwojowo wcześniejsze warstwy psychiki wysuwają się na plan pierwszy i ewentualnie obejmują nad nią kierownictwo. Zjawisko to nosi, jak wiadomo, nazwę regresji, a w ostatnich latach cały szereg autorów zwrócił uwagę na występowanie jego w szczególności w przebiegu schizofrenji, ale także w innych schorzeniach psychicznych np. w histerji i innych nerwicach i wreszcie w marzeniu sennem. Stopnie regresji bywają bardzo różne, w pewnych przypadkach wyzwala ona mechanizmy psychiczne właściwe światu zwierzęcemu, w innych człowiekowi pierwotnemu lub

¹⁾ Perty (Dr. med. et phil.), Die mystischen Erscheinungen der Natur, 1861.

dziecku. Przyczem w tych samych przypadkach mogą istnieć obok siebie objawy, dowodzące różnego stopnia regresji. Przejawianie się magicznego myślenia (t. j. myślenia właściwego człowiekowi z okresu totemistycznego) stwierdzono w pierwszej linii w schizofrenji, ale także w stanach zamroczenia histerycznego i epileptycznego. Schilder np.¹⁾ przytacza przykłady z tego zakresu dla zamroczeń padaczkowych.

W obu naszych przypadkach znajdujemy wybitne objawy regresji. Chory L. przedstawiał w swych stanach zamroczenia, przede wszystkim w dziedzinie ruchowej, szereg objawów regresywnych. W pierwszej linii należy tu wymienić sposób, w jaki chory wyrwał się do księżycy: wykonywał on przytem nieraz całą masę ruchów bezładnych, czasem nawet sprzecznych z właściwym celem, t. j. wyjściem do ogrodu, np. szarpał drzwi w odwrotną stronę, tłukł się bezładnie i bardzo gwałtownie po korytarzu i dopiero gdy przypadkiem lub przy pomocy z zewnątrz trafił na otwór w drzwiach, szybko podązał dalej. To zachowanie się chorego jest nieomal identyczne z opisaną przez K r e t s c h m e r a „burzą ruchową“, którą rozwija np. ptak, zamknięty w pokoju.²⁾ Dalej u chorego tego obserwowaliśmy w stanach zamroczenia rozmaite rytmiczne ruchy: wyrzucał on rytmicznie górnemi kończynami, oddychał chrapliwie w sposób rytmiczny, rzucał się miarowym ruchem z boku na bok. Pozatem mówił w sposób skandujący i powtarzał w rytmicznym tempie te same słowa szereg razy. Wszystkie te rytmiczne objawy występowały w największej ilości i nasileniu w okresie wychodzenia chorego do księżycy, t. j. w czasie najgłębszych zamroczeń. W tymże okresie chory przez parę dni warczał jak pies. Wymienione tu rytmiczne objawy przypominają pewne rytmiczne zjawiska, spotykane w schizofrenji jak stereotypje i werbigieracja, które, jak wiadomo, probowano tłumaczyć również regresją do wcześniej-

¹⁾ Zur Psychologie epileptischer Ausnahmestaende, Zeitschr. f. d. ges. Neurol. und Psychiatrie, 81, 1923 — i Allgem. Zeitschr. f. Psychiatrie, 80, 1924.

²⁾ K r e t s c h m e r, Ueber Hysterie, 1923.

szych okresów zarówno filogenetycznego jak pokoleniowego rozwoju. Kretschmer w szczególności przytoczył na korzyść tego pojmowania szereg dowodów i twierdził na ich podstawie, że „pierwotne, rytmiczne ruchy... wpływają na powierzchnię w szczególności tam, gdzie wyższe psychiczne mechanizmy (Regulative) zostały zahamowane przez działanie choroby”.²⁾ Ale nie tylko w dziedzinie ruchowej stwierdzamy u naszego chorego rysy regresywne. Jeżeli przypomnimy sobie treść tego, co mówił on w swych najgłębszych zamroczeniach, to w pierwszej linii musi tu zwrócić naszą uwagę, że treść ta, zresztą wysoce jednostajna, odnosiła się prawie wyłącznie do ciał niebieskich: słońca, gwiazd i w szczególności księżyca, do którego chory usiłował się zbliżyć. Zwykle zainteresowania chorego, codzienny świat jego myśli, ustąpiły tu zatem miejsca wyobrażeniom kosmicznym i częściowo także, jak widzieliśmy wyżej, religijnym. Samo wychodzenie chorego do księżyca, o ile nie stawiało mu się w tem przeszkód, robiło wrażenie jakby jakiejś ekstazy (p. w.), jakiegoś mistycznego obcowania z księżycem. Istnienie tego pierwiastku ekstatyczno-mistycznego u naszego chorego wyda się nam naturalnem, gdy przypomnimy sobie, jak wybitną rolę odgrywają naogół wyobrażenia religijne w epileptycznych stanach zamroczenia. Chorzy ci widzą niebo i piekło, boga, słyszą śpiewających aniołów, wstępują do nieba, przeżywają koniec świata i t. p. Stany te są nieraz bardzo zbliżone do ekstaz religijnych, a omamy te, zwane zazwyczaj religijnymi, zawierają często także wyraźny pierwiastek kosmiczny. Dalej również znaną i znaną cechą tych stanów są halucynacje o żywych barwach, z przewagą barwy czerwonej i także widzenie przez chorych świetlnych kręgów, ognia, płomieni, latających światła. W lunatyzmie naszego chorego znajdujemy te typowe cechy padaczkowych zamroczeń: wyobrażenia religijno-kosmiczne, obracające się wokół omamów świetlnych (księżyca). Lunatyzm padaczkowy byłby zatem poszczególnym przypadkiem pewnego rodzaju ekstazy religijno-kosmicznej, charakterystycznej wogóle dla

²⁾ Kretschmer, Medizinische Psychologie, 1922.

zamroczeń epileptycznych. To pojmowanie lunatyizmu epileptycznego tłumaczy, do pewnego stopnia przynajmniej, dlaczego spotykamy go właśnie u chorych padaczkowych, a nie w schizofrenji, gdzie przecież także mamy objawy regresji i panowanie wyobrażeń kosmicznych. Do tego samego związku należy zapewne szczególny, niewyjaśniony dotychczas, stosunek epileptyków do religji, występujący także poza zamroczeniami, zwłaszcza w starszych przypadkach.

U naszego chorego stwierdziliśmy zawisłość lunatyizmu od głębokości zamroczenia, mianowicie z chwilą gdy zamroczenia stały się lżejsze, znikły także kosmiczne wyobrażenia i wraz z nimi wychodzenie do księżyca i chory powrócił do zakresu myśli życia codziennego. Możemy zatem przyjąć, że właśnie to silne zaburzenie psychiczne wyzwoliło u chorego sposób myślenia, zabarwiony magicznie, dzięki któremu wyobrażenia kosmiczne, odgrywające tak wybitną rolę w życiu człowieka pierwotnego, wysunęły się tu znowu na plan pierwszy i księżyc odzyskał swe dawne znaczenie. Podobieństwo przeżywania naszego chorego do ekstaz religijnych musimy też pojmować jako rys regresywny, gdyż ekstazy, jak wiemy to z historii kultury, występowały częściej i łatwiej na jej niższych stopniach i dopiero w miarę rozwoju t. zw. myślenia logicznego stały się coraz radsze.

W przypadku chorego L. musimy się ograniczyć do tego, dość ogólnikowego, wskazania przyczyn jego lunatyizmu i związku jego z innymi objawami padaczki, nie mieliśmy tu bowiem możności głębszego wniknięcia w psychikę chorego. Więcej nieco wiemy natomiast o przeżyciach lunatycznych naszej chorej. Chora ta opisała nam bowiem sama (w hipnozie) swe wychodzenie do księżyca jako rodzaj ekstazy, a zachowanie się jej w stanach lunatycznych uczyniło niewątpliwem, że w jej lunatyzmie (t. j. dążeniu do księżyca) odgrywał dużą rolę pierwiastek erotyczny. Jeżeli zestawimy opis przeżyć chorej w czasie jej wychodzenia do księżyca: zanurzenie się i bujanie w świetle księżyca, połączone z uczuciem nadzwyczajnej radości i oderwaniem zupełnym od „rzeczy ziemskich“ (p. w.), — z tem co wiemy o ekstazach religijnych, musi nas uderzyć daleko idące po-

dobieństwo tych stanów. Mechanizm psychologiczny ekstazy polega bowiem, jak wiadomo, na tak intensywnym zwróceniu przeżywania psychicznego w jednym kierunku, że zewnętrzne wrażenia w znacznej mierze przestają istnieć dla danego osobnika. Może ona być zatem czemś zbliżonym do stanu zamroczenia i Janet np. zalicza wprost pewne ekstazy do tych stanów (cyt.). Różnicę ze stanami zamroczenia stanowiłby tu częsty brak amnezji, różnica ta jednak nie jest zasadnicza, bo w niektórych przypadkach zamroczenia, zarówno padaczkowego jak histerycznego, niepamięć może być tylko częściowa. Dla zilustrowania dalej treści ekstaz, spotykanych we wcześniejszych okresach rozwoju ludzkości, przytoczymy tu opis ich podany przez Otta: „Przy pomocy wielu dziwnych czynności i fantastycznych środków usiłuje tu pobożny człowiek zawładnąć samą istotą mistyczną, przepoić się nią, a nawet z nią się utożsamić. Czynności te dzielą się na dwie kategorie, pierwsza polega na magicznym utożsamianiu się z bóstwem przez magiczne obrządki... do drugiej należą szamanistyczne sposoby „posiadania“, wniknięcia i przepelnienia się bóstwem w stanach egzaltacji i ekstazy... Posiednięcie bóstwa i opanowanie przez bóstwo staje się celem samo w sobie”.¹⁾ Heiler,²⁾ James,³⁾ opisują w sposób bardzo podobny ekstazy i przeżycia mistyczne. Także pierwiastek erotyczny, który spotkaliśmy w stanach lunatycznych naszej chorej, jest opisywany przez wielu autorów jako jedno ze źródeł ekstazy. Pierwiastek ten występował zrazu, t. j. u ludów pierwotnych, w stanach ekstatycznych bardzo wyraźnie i dopiero z biegiem czasu uległ większemu uduchowieniu (sublimacji). Silniejsze jego zaakcentowanie u naszej chorej byłoby więc następstwem regresji, jak wogóle jej skłonność do przeżyć ekstatycznych t. j. do pierwotniejszych, psychicznych reakcji. Podobnie więc jak w pierwszym przypadku mamy i tutaj pewne rysy regresywne, do których musimy zaliczyć także łatwość, z jaką myślenie chorej ulegało magicznemu zabarwieniu (zabobonność chorej), a co spoty-

¹⁾ Otto, Das Heilige, str. 40, 1925.

²⁾ Heiler, Das Gebet, 1923.

³⁾ James, Doświadczenia religijne, tłum. Radziwiłłowicz, 1918.

kamy bardzo często w nerwicach. Również szczególny stosunek chorej do księżycy, którego nie mogliśmy wytłumaczyć wyłącznie osobistymi przeżyciami chorej, staje się dopiero wtedy jaśniejszy, o ile pojmimy go jako jeden z objawów regresji. I tutaj, jak u chorego L., musimy przyjąć, że księżyc odzyskiwał dla chorej swe archaiczne znaczenie dzięki pewnym zaburzeniom psychicznym. Przy silniejszym zaburzeniu tego rodzaju, a więc w stanach historycznego zamroczenia naszej chorej, znaczenie to było najzupełniej dominujące, ale także w zwykłym stanie świadomości księżyc odgrywał dla chorej dużą rolę.

Zestawiając lunatyczne stany naszych chorych widzimy, że przedstawiają one pewne wewnętrzne pokrewieństwo, dla obojga chorych były one rodzajem kosmiczno-religijnej ekstazy, przeżyciem w najwyższym stopniu ich pociągającym, które też starali się osiągnąć za wszelką cenę. U chorej naszej mogliśmy stwierdzić ponadto, że lunatyzm jej był uwarunkowany jej przeżyciami osobistymi, zabarwionymi częściowo erotycznie. U chorego L. możemy tylko z pewnym prawdopodobieństwem uważać erotyzm za jedno ze źródeł lunatyzmu, na tej podstawie mianowicie, że pierwiastek ten odgrywa prawie zawsze rolę w powstawaniu przeżyć mistyczno-ekstazy. Zagadnienie to wymaga jednak dalszych dociekań, podobnie jak nadmierna religijność, rozwijająca się często z biegiem czasu u chorych padaczkowych. Tłumaczenie religijności tych chorych przez ich poczucie, że są fizycznie upośledzeni, lub przez ich lęk przed nagłą śmiercią w czasie napadu, w świetle naszego przypadku zdaje się nie wytrzymywać krytyki, przynajmniej jako ogólna reguła. Wzmoczenie religijności występowało tu bowiem, jak widzieliśmy, tylko w stanach zamroczenia, jednocześnie z wyobrażeniami kosmicznymi i pewnymi objawami ruchowymi, świadczącymi o regresji. Religijność ta była tu zatem raczej jakimś żywiołowym przejawieniem się pewnych uczuciowych prądów, drzemiących w głębi psychiki, a nie reakcją na jakieś samopoczucie chorego.

Powyższe rozważania rzucają też pewne światło na przyczyny niezwykle długiego utrzymywania się lunatyzmu,

w przebiegu całych wieków (conajmniej od 1-go wieku po Chr.). Długowieczność ta staje się bardziej zrozumiała z chwilą, gdy stwierdziliśmy pokrewieństwo lunatyzmu z ekstazami, a więc ze zjawiskiem psychicznym, istniejącem od wczesnego zarania ludzkości po dzień dzisiejszy. Dalej wydaje się nam rzeczą wysoce prawdopodobną, że występowanie lunatyzmu — według zdania większości psychiatrów¹⁾ — najczęściej w przebiegu padaczki lub hysterji, pozostaje w ścisłym związku z wybitną skłonnością tych chorych do podlegania stanom zamroczenia, czyli stanom, zbliżonym pod względem mechanizmu psychologicznego, do stanów ekstazy. Chociaż bowiem stany zamroczenia spotykamy czasem także w przebiegu innych schorzeń psychicznych, jednakże schorzeniami, w których występują one częściej i przez czas dłuższy, są niewątpliwie tylko padaczka i hysterja.

Na zakończenie zwrócimy tu jeszcze uwagę na parę ubocznych zagadnień. Jak wspomnieliśmy wyżej, do klasycznego opisu lunatyzmu należy także to zjawisko, że chorzy ci, zawołani po imieniu, budzą się. Przy lunatyzmie, będącym objawem padaczki, wołanie po imieniu nie ma żadnego wpływu na chorego, przynajmniej tak było w naszym przypadku. Chorą naszą budziło to natomiast, ale przyczyny tego nie umiała ona nam podać nawet w hipnozie. Musimy tu zatem ograniczyć się do podkreślenia tego, że w bajkach i opowiadaniach ludowych znajomość czyjegoś imienia daje szczególną władzę nad tą istotą. Bohaterowie bajek, jak również różne duchy, gnomy i t. p. zachowują w tajemnicy swe imiona, dalej np. wypowiedzenie imienia zmarłego uwalnia od lęku przed nim.²⁾ Te fakty wskazują na ważną rolę, którą odgrywa imię w świecie wierzeń ludowych, a więc w zakresie myślenia, zawierającym obecnie najwyraźniejsze ślady wyobrażeń magicznych. Budzenie się lunatyków na zawołanie ich po imieniu należy zatem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, także do zjawisk regresywnych. W dal-

¹⁾ We współczesnej psychjatrii określenie „lunatyzm“ jest używane, jak wspomnieliśmy wyżej, jedynie wyjątkowo, zazwyczaj jest tylko mowa o bardziej rozwiniętych postaciach somnambulizmu lub noktambulizmu.

²⁾ Laistner, Das Raetsel der Sphinx, 1889.

szym ciągu wydaje się nam tu warte podkreślenia, że stany lunatyczne naszych chorych przedstawiały pewne wzajemne podobieństwo nie tylko pod względem treści (księżycowej), ale także pod względem formalnym, przynajmniej co do jednego punktu. Mianowicie u obojga chorych mogliśmy stwierdzić, że w czasie stanów zamroczenia pamiętali oni swe przeżycia z poprzednich, podobnych stanów, ale pamięć ta istniała tylko w stanie zamroczenia. Zjawisko to znane dobrze jako charakterystyczne dla stanów zamroczenia histerycznego (p. np. Janet, cyt.) jest rzeczą rzadką przy zamroczeniach padaczkowych i wymagałoby starannego śledzenia za niem we wszystkich tego rodzaju stanach.

W streszczeniu powyższe rozważania przedstawiają się w sposób następujący: wnioski nasze są oparte na obserwacji dwóch przypadków lunatyzmu, t. j. wychodzenia do księżyca w czasie pełni w jakimś stanie zaburzenia świadomości z następującą amnezją. Oba te przypadki przedstawiają się klinicznie jako swego rodzaju rzadkość, gdyż pierwszy z chorych, epileptyk, w stanach zamroczenia nie tylko usiłował zbliżyć się do księżyca, ale przemawiał też do niego, tak, że mogliśmy się dowiedzieć o jego przeżywaniu nieco więcej, niż zazwyczaj to jest możliwe. Druga chora, u której rozpoznaliśmy histerję, wychodziła do księżyca w stanach zamroczenia histerycznego, a w hipnozie umiała nam podać dosyć dokładnie treść swoich przeżyć w tych stanach, przeżyć, składających się przeważnie z omamów. Na podstawie obserwacji tych chorych doszliśmy do wniosku, że lunatyzm zarówno padaczkowy jak histeryczny — przynajmniej w naszych przypadkach — był rodzajem ekstazy, próbą jakiegoś mistycznego zjednoczenia stę z księżycem, będącem dla chorych źródłem żywego zadowolenia, które starali się osiągnąć za wszelką cenę. Treść księżycowa zamroczeń naszej chorej była częściowo uwarunkowana jej przeżyciami osobistymi, jednakże całego jej stosunku do księżyca nie można było wytłumaczyć na tej podstawie. Jeszcze bardziej zagadkowa była geneza wyobrażeń kosmiczno-religijnych, obracających się w szczególności wokół księżyca, a wypełniających głębokie zamroczenia naszego chorego, gdyż przed

chorobą nie zajmował on się nigdy księżycem. Jednakże przy zastosowaniu tu hipotezy regresji t. j. przypuszczenia, że dzięki zaburzeniu psychicznemu (stan zamroczenia) nastąpiło cofnięcie się sposobu funkcjonowania psychiki do jakiegoś rozwojowo wcześniejszego okresu, geneza stanów lunatycznych stała się w obu przypadkach bardziej zrozumiała: na skutek częściowego powrotu chorych do t. zw. magicznego (pierwotnego) myślenia prastare, wybitne znaczenie księżyca dla psychiki ludzkiej, znane z dziejów kultury i religii, odzyskało dla nich niejako swą dawną wartość. Pozatem stwierdziliśmy u naszego epileptyka (w stanach zamroczenia) cały zespół rysów regresywnych (warczenie, „burza ruchowa“, mowa i ruchy rytmiczne). Także podobieństwo stanów lunatycznych do stanów ekstazy należy zaliczyć do objawów regresji, gdyż ekstazy są, jak wiadomo, reakcjami właściwymi w szczególności niższemu stopniom kultury. Na powstanie lunatyizmu u naszej chorej złożyły się zatem z jednej strony jej przeżycia osobiste, a z drugiej regresywne przywrócenie dawnego znaczenia księżyca i wyzwolenie skłonności do stanów ekstatycznych, spotykanych, jak wiemy, w hysterji czasem także w innych postaciach. Natomiast za źródło genezy lunatyizmu naszego padaczkowego chorego należy tu uważać, obok regresywnego wskrzeszenia znaczenia księżyca, pewne, znane powszechnie usposobienie epileptyków, sprzyjające występowaniu u nich zarówno nadmiernej religijności jak i innych przeżyć religijno-mistycznych, wzgl. kosmicznych, które bardzo często przybierają postać religijnej ekstazy (stany zamroczenia z omamami religijnymi).

Stwierdzenie blizkiego pokrewieństwa między lunatyzmem a stanami ekstatycznymi, zarówno historycznymi jak epileptycznymi, pozbawia lunatyzm piętna czegoś niezwyklego i niepojętego, z chwilą bowiem gdy rozpatrujemy go z tego punktu widzenia t. j. jako poszczególny przypadek ekstazy historycznej względnie zachwycenia religijnego w stanie zamroczenia padaczkowego, staje się on jednym z powszechnie znanych objawów, należących do symptomatologii tych schorzeń psychicznych. Za tego rodzaju pojmowaniem luna-

tyzmu przemawia także fakt, że występuje on właśnie w przebiegu tych dwóch schorzeń psychicznych (histerja i padaczka), w których najczęściej i w klasycznej formie spotykamy stany zamroczenia t. j. stany, których poszczególnym przypadkiem jest ekstaza.

Związku genetycznego między lunatyzmem i pełnią, w znaczeniu jakichś wpływów astrofizycznych, nie mogliśmy ustalić, natomiast w obu przypadkach było jasnym, że w dążeniu chorych do księżyca odgrywało wybitną rolę ich nastawienie psychiczne, zależne jak widzieliśmy, w głównej mierze od ich przeżyć regresywnych.

*Z Kliniki chorób nerwowych i umysłowych
Uniwersytetu Poznańskiego
Dyrektor: Profesor Dr. Stefan Borowiecki*

chorobą nie zajmował on się nigdy księżycem. Jednakże przy zastosowaniu tu hipotezy regresji t. j. przypuszczenia, że dzięki zaburzeniu psychicznemu (stan zamroczenia) nastąpiło cofnięcie się sposobu funkcjonowania psychiki do jakiegoś rozwojowo wcześniejszego okresu, geneza stanów lunatycznych stała się w obu przypadkach bardziej zrozumiała: na skutek częściowego powrotu chorych do t. zw. magicznego (pierwotnego) myślenia prastare, wybitne znaczenie księżyca dla psychiki ludzkiej, znane z dziejów kultury i religii, odzyskało dla nich niejako swą dawną wartość. Ponadto stwierdziliśmy u naszego epileptyka (w stanach zamroczenia) cały zespół rysów regresywnych (warczenie, „burza ruchowa“, mowa i ruchy rytmiczne). Także podobieństwo stanów lunatycznych do stanów ekstazy należy zaliczyć do objawów regresji, gdyż ekstazy są, jak wiadomo, reakcjami właściwymi w szczególności niższym stopniom kultury. Na powstanie lunatyizmu u naszej chorej złożyły się zatem z jednej strony jej przeżycia osobiste, a z drugiej regresywne przywrócenie dawnego znaczenia księżyca i wyzwolenie skłonności do stanów ekstazy, spotykanych, jak wiemy, w histerji czasem także w innych postaciach. Natomiast za źródło genezy lunatyizmu naszego padaczkowego chorego należy tu uważać, obok regresywnego wskrzeszenia znaczenia księżyca, pewne, znane powszechnie usposobienie epileptyków, sprzyjające występowaniu u nich zarówno nadmiernej religijności jak i innych przeżyć religijno-mistycznych, wzgl. kosmicznych, które bardzo często przybierają postać religijnej ekstazy (stany zamroczenia z omamami religijnymi).

Stwierdzenie blizkiego pokrewieństwa między lunatyzmem a stanami ekstazy, zarówno histerycznymi jak epileptycznymi, pozbawia lunatyzm piętna czegoś niezwykłego i niepojętego, z chwilą bowiem gdy rozpatrujemy go z tego punktu widzenia t. j. jako poszczególny przypadek ekstazy histerycznej względnie zachwycenia religijnego w stanie zamroczenia padaczkowego, staje się on jednym z powszechnie znanych objawów, należących do symptomatologii tych schorzeń psychicznych. Za tego rodzaju pojmowaniem luna-

tyzmu przemawia także fakt, że występuje on właśnie w przebiegu tych dwóch schorzeń psychicznych (histerja i padaczka), w których najczęściej i w klasycznej formie spotykamy stany zamroczenia t. j. stany, których poszczególnym przypadkiem jest ekstaza.

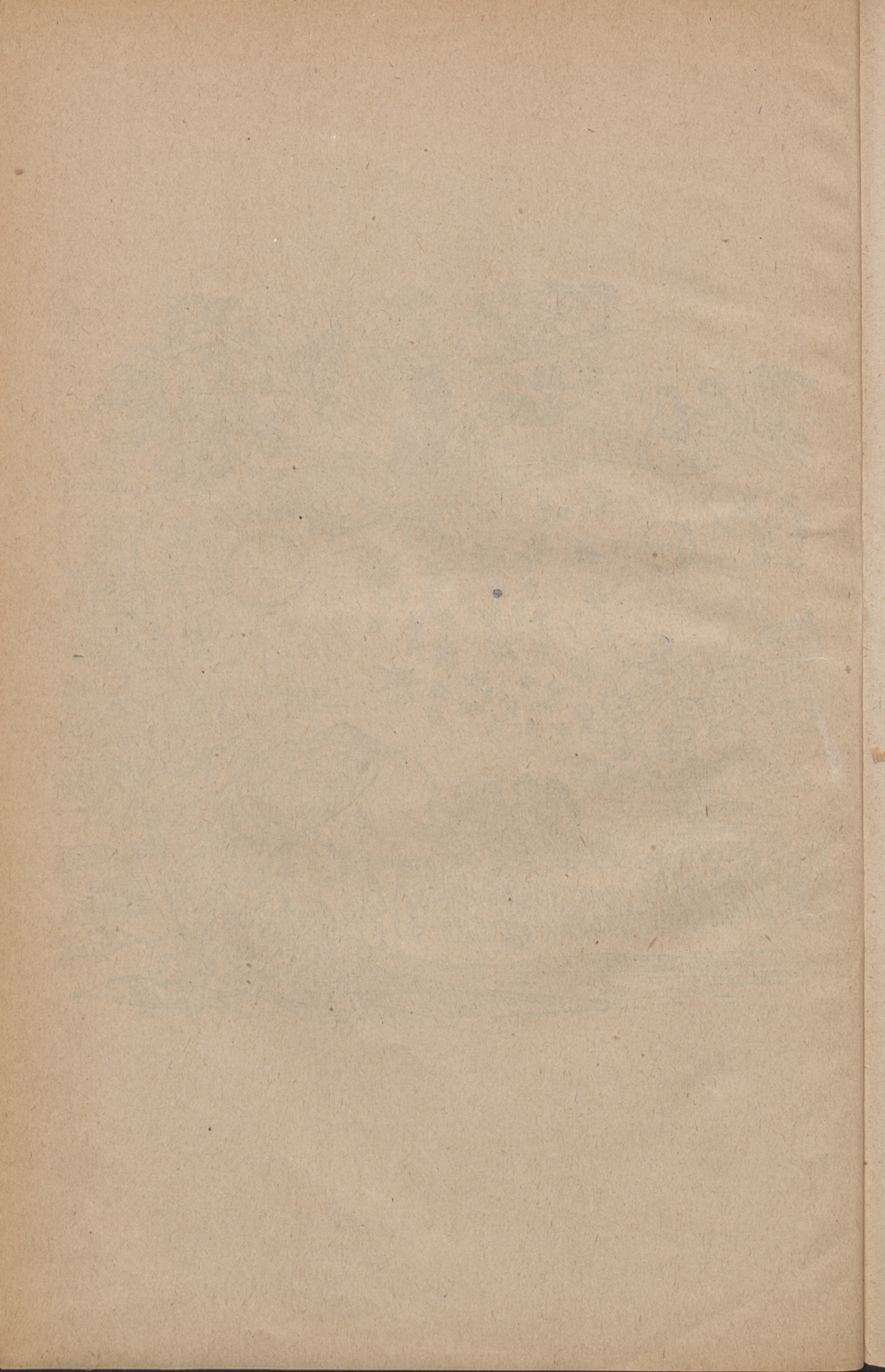
Związku genetycznego między lunatyzmem i pełnią, w znaczeniu jakichś wpływów astrofizycznych, nie mogliśmy ustalić, natomiast w obu przypadkach było jasnym, że w dążeniu chorych do księżyca odgrywało wybitną rolę ich nastawienie psychiczne, zależne jak widzieliśmy, w głównej mierze od ich przeżyć regresywnych.

*Z Kliniki chorób nerwowych i umysłowych
Uniwersytetu Poznańskiego
Dyrektor: Profesor Dr. Stefan Borowiecki*

u.02567









licki: „Materiały do fauny skorupiaków Polski. Ostracoda Małżozraczki i Copepoda-Widłonogie.” — Jan Czekanowski: „Z badań nad uwarstwieniem etniczno-społecznym Polski”. — Jerzy W. Szulczewski: „Przyczynek do fauny czerwców wielkopolskich” (Coccidae) 1921, str. 84 + 1 tab. — Zeszyt 2. Wacław br. Baehr. „Dziedziczność i płeć w świetle cytologii i genetyki”. — Jan Grochmalicki: „Przyczynek do znajomości fauny słodkowodnej wschodniej Afryki (Phyllopoda-Liścionogie)”. — A. W. Jakubski: „Kilka uwag w sprawie czerwca polskiego” 1921, str. 85—182 + 1 tab. — Zeszyt 3 i 4. J. W. Szulczewski: „Chrząszcze Wielkopolski”. — Benedykt Fuliński: „O rozwoju zawiązków gruczołów płciowych u raka rzecznego”. — K. Wize; „Dopełnienie spisu motyli z Jeżewa”. — Jan Czekanowski: „Przybliżone mierniki współzależności przy założeniu praw Mendla”. W. Swederski: „O budowie anatomicznej osnówki (Arillus)”. — Czesław M. Bieżanko: „Kilka uwag o nomenklaturze, aberracjach i pochodzeniu krajowych gatunków Haemorrhagia Grote (Hemaris J. W. Dalman)”. Tenże: „O nowej aberracji u *Argynnis niobe-eris* Meigen, *Argynnis niobe* ab. *Prüfferi* Bież. ab. *nova*”. str. 183—350 + 4 tab.

Serja B. Tom II, zeszyt 1—2. Ks. Franciszek Wawrzyniak: „Flora jezior wielkopolskich”. str. 1—144, 46 rycin. — Zeszyt 3. Czesław Bieżanko: „Motyle okolic Kielc”. str. 145—212. — Zeszyt 4. Ks. Franciszek Wawrzyniak: „Flora jezior Wielkopolskich”, ciąg dalszy, str. 213—308, z 20 rycinami.

Serja C. (chemja) Tom I, zeszyt 1. Adam Jurkowski: „Studja nad metodami ilościowego oznaczania alkaloidów”. 1921, str. 21. — Zeszyt 2. A. Korczyński i M. Głębocka: „O przyłączaniu chlorowodoru przez niektóre zasady organiczne w niskiej temperaturze”. — J. Suchodolski: „O działaniu aminów, zawierających ujemne podstawniki na czterochloro-parabenzochinon”, 1922, str. 23—37. — Zeszyt 3. A. Korczyński, W. Mroziński i W. Wielau: „O nowych czynnikach katalitycznych dla rozkładu związków dwuazowych”. — A. Korczyński: „Uwagi o działaniu katalitycznym soli niektórych metali przy reakcjach organicznych”. — A. Korczyński i W. Mroziński: „O katalizatorach przy reakcji pomiędzy tlenkiem węgla i chlorowodorem a węglowodorami aromatycznymi”. — A. Korczyński: „O wytwarzaniu rodanków aromatycznych na drodze reakcji dwuazowej”. — A. Korczyński: „O wrażliwości na światło niektórych uretanów”. — K. Hrynakowski: „O formie kryształu, jako funkcji energii powierzchniowej i jej gęstości”. 1923, str. 38—74. — Zeszyt 4. K. Hrynakowski: „Teoria wzrostu kryształów”. — M. Janczakówna: „Studja nad budową fosforynów”. VIII. Otrzymywanie fosforynów trójkalkilowych z dwualkilowych”. — A. Korczyński: „O niektórych heterocyklowych pochodnych podstawionych o-aminofenolów”, 1923, str. 75—104. — Zeszyt 5. J. Kniatówna: „O bezpośrednim aminowaniu antrachinonu”. 1924, str. 105—114.

U.02567/2/8

Serja D. (matematyka i fizyka) Tom I, zeszyt 1. W. Smosarski: „Kilka obserwacji zanikania obłoków kłębiastych”. — W. Ślebodziński: „Kilka twierdzeń o toczeniu się powierzchni”. — K. Abramowicz: „Przyczynek do przekształcenia 7-go stopnia pewnej funkcji automorficznej”, 1921, str. 35 + 3 tabl. — Zeszyt 2. Z. Krygowski: „O rozwijaniu funkcji $Z(u)$ Jacobiego na szereg trygonometryczny”. — W. Smosarski: „Spostrzeżenia zmrówek”. — K. Abramowicz: „O pewnej podgrupie grupy automorficznej (2, 3, 7)”, 1921, str. 37—100. — Zeszyt 3. W. Smosarski: „Badania teoretyczne wahań temperatury na powierzchni ziemi”, 1922, str. 101—157. — Zeszyt 4. Marjan Kryzan: „Przyczynki do badania skutków działania zewnętrznych ciśnień osiowych na jednorodne ciała pryzmatyczne”, 1923, str. 160—182. — Zeszyt 5. J. Dziembowska: „O niezmiennikach równań różniczkowych liniowych”. — B. Zaleski i St. Andruszewski: „Badanie zegarów obserwatorium poznańskiego”. — B. Zaleski: „Szerokość geograficzna obserwatorium poznańskiego”, 1923, str. 183—226. — Zeszyt 6. K. Abramowicz: „O funkcjach hypergeometrycznych z dowolną ilością punktów pozornie osobliwych”, 1924, str. 227—248

Prace Naukowe Uniwersytetu Poznańskiego.

Sekcja matematyczno-przyrodnicza.

- Nr. 1. Alfred Denizot: „O termodynamicznym uzasadnieniu ciśnienia promieniowania”, 1921, str. 13.
- Nr. 2. Wilhelm Friedberg: „Ramienionogi miocenijskie zachodniego Podola”, 1921, str. 20 + 3 tab.
- Nr. 3. Wodziczko Adam: „Badania nad rozmieszczeniem fermentów utleniających u roślin. I. Lokalizacja oksydaz w tkankach roślin wyższych i równoległość ich występowania z substancjami pektynowymi”, 1921, str. 60.
- Nr. 4. Eugenjusz Piasecki: „Badania nad genezą ówczesnych cieleśnych”, 1922, str. 43.

Sekcja rolniczo-leśna.

- Nr. 1. Józef Rivoli: „Badania nad wpływem klimatu na wzrost niektórych drzew europejskich”, 1921, str. 99 + 4 tab.
- Nr. 2. Ludwik Sitowski: „Z biologii poprocha cetyniaka (*Bupalus piniarius* L.) w puszczy Sandomierskiej”, 1922, str. 30 + 2 tab.
- Nr. 3. Wiktor Schramm: „Ziemia jako podstawa gospodarstwa wiejskiego”, 1922, str. 125.

Biblioteka Główna UMK



300048144773